Cena 50 gr.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Peowiak

ORGAN
ZWIĄZKU
PEOWIAKÓW

TREŚĆ:

Nr. 1 (23) STYCZEŃ 1933 Rok IV

WARSZAWA

Peowiak
Nr. 1 (23), 1/1933 Rok IV
ORGAN ZWIĄZKU PEOWIAKÓW

INŻ. STANISŁAW SIEROSZEWSKI

1 8 6 3

W SIEDEMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ POWSTANIA STYCZNIOWEGO

W dniu 22 stycznia 1863 roku ciemiężony w ciągu długich lat lud polski chwycił za broń, by w drodze walki zbrojnej domagać się swych praw do niezawisłego bytu. Po złamaniu rewolucji listopadowej 1831 roku zdawaćby się mogło, że utopiony we krwi bohaterski poryw Polaków ku wolności stanie się złowróżbnem memento na długie wieki. Przez dziesiątki lat brutalna pięść moskiewskiego satrapy konsekwentnie, niemal z sadyzmem, tępiła wszelkie odruchy polskości.

Tysiące mogił znaczyły klęskę listopadowego czynu, tysiące jego uczestników z brzękiem kajdan powędrowały do katorg rosyjskich, tysiące kibitek wywiozły powstańców 1831 roku na dalekie sybirskie zesłania, tysiące wychodźców szukały schronienia w gościnnych progach Zachodniej Europy. O te tysiące tysięcy ofiar walki zbrojnej — najdzielniejszych synów Polski — przodowników swego narodu w dążeniu do wolności, pomniejszone były duchowe siły tego społeczeństwa, które krwawy los ujarzmionego narodu znosić musiało na ojczystej ziemi. I mimo tego osłabienia prężności duchowej, w lat trzydzieści po nieudanem powstaniu naród polski w niesłychanie niekorzystnych warunkach zrywa pęta niewolnicze, chwyta za dwururki i kosy, mężnie idąc na regularne wojsko rosyjskie, uzbrojone i wyekwipowane według ówczesnych wymagań techniki, zasobne w karabiny i działa.

Jakby w szalonym porywie, niepomni własnej słabości powstańcy idą w bój za wolność z hasłem „Śmierć lub zwycięstwo". Ileż w tem „szaleństwie powstania" jest bezcennej, najżywszej i ofiarnej miłości Ojczyzny! Ileż najwspanialszego przykładu mocy ducha i hartu nieulękłej woli.

Przecież wbrew głosom otsrożniejszych i rozważniejszych spiskowców, którzy widzieli nieprzygotowanie ruchu do rozpoczynania akcji, wybucha to najtragiczniejsze i najbardziej piękne powstanie.

Młodzież chwyta za broń w chwili, gdy za namową znienawidzonego ugodowca margrabiego Wielopolskiego rząd rosyjski zarządza t. zw. brankę, to jest wcielenie młodych mężczyzn do szeregów swej armji. Podszepty Wielopolskiego podyktowane chęcią uniemożliwienia powstania, które wisiało w podnieconej atmosferze ostatnich lat przedpowstaniowych, ściągnęły na Margrabiego klątwę dziejów Polski za sprowokowanie wybuchu w warunkach nieprzygotowania. Cios wymierzony w podstawy czynu zbrojnego o wolność, który zaciążył tragicznie na losach powstania styczniowego, polskiemi kierowany był rękami. I żadne względy na odmienność poglądów nie zdołały oczyścić Wielopolskiego ze strasznej roli Kaina. Trującym jadem wżarł się w dzieje późniejszych pokoleń przykład zmowy Polaka z wrogiem przeciwko własnym rodakom.

W przymusowej postawione sytuacji kierownictwo ruchu powstańczego na gwałt tworzyło plan działania, wysyłało naczelników, mobilizowało swe siły, wydawało rozkazy działania. Niezwiązane organizacyjnie elementy powstańcze, prymitywnie uzbrojone, oddziały nieskrzepłe, dowódcy nieznający podwładnych, garść niezdyscyplinowanych ochotników — oto obraz siły powstańczej w pierwszą styczniową noc walki o wolność. Niespełna 8.000 tysięcy powstańców na 90.000 Moskali zbrojnych w 176 dział!

Sporadyczne zwycięstwa polskie przypisać można w pierwszych czasach jedynie rozproszeniu i niezorjentowaniu poszczególnych dowódców rosyjskich w ocenie zachodzących wypadków i wytworzonej sytuacji.

W pierwszych bojach okrywają się sławą niezapomniane nazwiska Czachowskiego, Kurowskiego, Rogińskiego, Zameczka, Rochenbrun'a, Jeziorańskiego, Padlewskiego, Jabłonowskiego, Langiewicza, Frankowskiego, Mieleckiego, Borelowskiego, Narbuta i wielu innych.

Walki trwają ze zmiennem szczęściem, przynosząc nam raz zwycięstwo, to znów klęski. Nieudany napad Bończy na Płock, przegrana pod Glinojeckiem i rzeź formalna powstańców w Unieccu, rozgromienie oddziałów Makowskiego pod Podosem, zwycięskie walki w płockiem na pograniczu, rozbicie kozaków pod Słominem szczęśliwie przeprowadzone akcje na Łódź, Pabjanice, Aleksandrów, Zduńską Wolę, zniesienie straży granicznej z 1.000 zgórą ludzi na granicy Galicji, krwawa walka Cieszkowskiego kosynierów w Ojcowie zakończona rozgromieniem Mo-

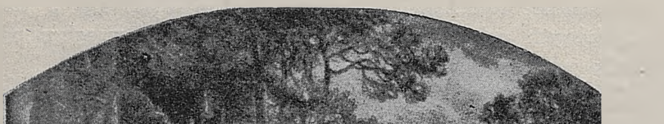
skali, działania Mieleckiego na Kujawach i Oksińskiego w kaliskiem, zajęcie przez Rogińskiego Białej i proklamowanie Rządu Narodowego, zwycięstwo powstańczej kawalerji pod Niemirowem, świetne kilkudniowe boje Zameczka na Litwie i Lewandowskiego za Bugiem, zacięta o zmiennych kolejach walka pod Mokobodami i Szurutami, odwrót z Litwy, odparcie dragonów przez Czachowskiego nad Łosienicą, zasadzka powstańcza pod Milicą, starcie pod Parszowem, zniszczenie przez Rosjan Wąchocka, odparcie Czengiery'ego pod Świętym Krzyżem, walki o Sandomierz, okrutne rzezie ludności w lubelskiem, bohaterstwo „puławiaków" pod Słupczą—oto pierwsze karty historji powstańczej, na których złotemi zgłoskami bohaterstwo i upór młodego powstańczego bojownika dawał wyraz niezłomnej woli wywalczenia swobody.

W każdem niemal starciu dowódcy partyj świecili przykładem rzadkiego męstwa i najwyższego poświęcenia a powstańcy z marną bronią w ręku, z furją i impetem uderzali na wroga lub z uporem krok za krokiem schodzili z pozycji pod naporem przeważających sił. Ileż więc znaczy duch oddziału i zapał jego żołnierzy, skoro słabsi liczebnie i gorzej uzbrojeni potrafili zwyciężać regularne wojska jednej z najświetniejszych ówczesnych armij świata! Walka oddziału „Puławiaków" pod Słupczą to Termopile polskie roku 1863.

Po tych zmaganiach z wrogiem, które bezpośrednio z samym wybuchem powstania były związane, akcja wkracza w drugi okres operacyj wojennych.

Aczkolwiek krótki, bo zaledwie dwa miesiące trwający okres ten odznacza się ogromną intensywnością, lecz niestety rezultaty są naogół b orąc, mało pomyślne.

Moskale, oszołomieni w pierwszych walkach, zdołali już otrząsnąć się z zaskoczenia przejrzeli, że mają do czynienia nie z lokalnemi ruchawkami, lecz z powszechnem powstaniem, którego lekceważyć nie można. Dlatego też wróg zaczyna stosować bardziej skuteczne metody działania zarówno wojennego, jak w stosunku do ludności cywilnej. Za wszelką cenę usiłuje z jednej strony osłabić ducha powstańców przez okrutne gnębienie bezbronnych ich rodzin, z drugiej zaś wyzyskuje każdą okoliczność, by poróżnić powstańców z tymi, którzy pozostali w domu. Lecz tak, jak zawsze, brutalnie zastosowane środki palą na panewce.



Artur Grottger *Przysięga.*

Okrucieństwa i gwałty żołdactwa moskiewskiego potęgują nienawiść i zaciętość powstańców, a każdy objaw sympatji dla wroga ze strony słabszych ideowo lub mniej uświadomionych elementów czy jednostek ulega surowej karze.

W okresie omawianym wstępuje na arenę powstania Mierosławski, obrany pierwszym dyktatorem. Głośny ten rewolucjonista od szeregu już lat działał wśród emigracji polskiej zagranicą, zagrzewając serca towarzyszy swej wygnańczej niedoli potęgą swego ognia wewnętrznego i rzadko spotykaną swadą krasomówcy. Te przymioty zjednały mu moc zwolenników, a fama, przez nich głoszona, wyniosła go do najwyższej godności, jaką mogło komukolwiek dać powstanie.

Niestety, Mierosławski okazał się dużo słabszym dowódcą, niż był mówcą. Pierwsza jego przeprawa z wrogiem kończy się krwawą klęską pod Krzywosądzem, mimo iż Dyktator świecił przykładem zimnej krwi i pogardy śmierci. Skoro, w pewien czas później, po paru pomyślniejszych akcjach, przyszła znowu klęska pod Nową-Wsią, to powstańcy, którzy tyle sobie obiecywali po swym wodzu stracili doń zaufanie i podnieśli wyraźny bunt. Zrażony tem dyktator opuścił partję, przekroczył granicę i wrócił do Paryża.

Po ustąpieniu Mierosławskiego Rząd Narodowy oddaje władzę dyktatorską w ręce Langiewicza, obozującego pod Goszczą.

Wprawdzie Mierosławski, przybyły na tę wieść z zagranicy, głośno protestuje, ale ogół życzliwie przyjmuje nowego wybrańca. Widocznie jednak dyktatorska władza niesie jakieś fatum temu, który po nią sięga, bo wkrótce po krwawych walkach pod Chrobrzem i Grochowiskami, kiedy Langiewicz zamierza udać się do Krakowa w celu porozumienia z Rządem Narodowym, powstańcy jego partji, sądząc, iż dowódca chce ich pozostawić na pastwę twardo naciskającego wroga, buntują się i przechodzą granicę. Langiewicz, poznany przez Austrjaków, zostaje uwięziony.

Z pośród oddziałów powstańczych na specjalne wyróżnienie zasługują „Żuawi śmierci" Rochebrun'a, jeden z najlepszych naszych oddziałów, którzy bohaterską postawą ratują resztę partji Kurowskiego podczas nieudolnie prowadzonej akcji na Miechów, zakończonej dotkliwemi stratami.

Naogół więcej spotyka powstańców klęsk, niż zwycięstw, wróg mocno następuje, uparcie dąży do likwidacji poszczególnych partyj, a wtedy dopiero w trudnych sytuacjach taktycznych widać jak wielu dowódców powstańczych nie ma żadnych danych na dowodzenie. Wszystkie te momenty przyczyniają się do chwilowego zniechęcenia żołnierzy, naskutek czego tempo działań słabnie, walki są coraz rzadsze i mniej uporczywe.

W tym stanie rzeczy nastaje marzec 1863. Powstanie wkracza w nową fazę, obfitującą w niezliczoną ilość walk, prowadzonych ze zmiennem szczęściem. Ten okres, który nastał po marcowej depresji, stanowi trzon akcji zbrojnej powstania. Przebieg tych walk zadecydował właściwie o dalszych losach Polski.

Pod wpływem nadziei, ożywianych sympatją zagranicy i słynnem francuskiem wezwaniem „trwajcie" apatja ustępuje, zjawiają się świeże partje, wstępują w szranki boju nowi dowódcy. Niemal wszystkie ziemie polskie są terenem straszliwych zmagań z przeważającemi wielokrotnie siłami moskiewskiemi.

Złotemi zgłoskami kreślą się nazwiska najdzielniejszych bojowników Wolności. W sandomierskiem walczy zajadle stary lew Czachowski, na Podlasiu bohaterski Lelewel-Borelowski, w kobryńskiem — niezapomniany Traugutt, w krakowskiem świetny Chmieleński, na Żmudzi niezłomny Dołęga-Sierakowski, którego postać w oczach tamtejszego ludu urasta do miary „bohatera, o świętą Żmudź walczącego", oraz ks. Mackiewicz, ten który wdział sutannę, by bliżej móc z ludem pracować, nieco później w krakowskiem genjalny partyzant Bosak-Hauke gromi siły rosyjskie.

Z pośród nich z krwawej pożogi wojny powstańczej jeden Bosak-Hauke szczęśliwie unika kaźni — inni giną bądź z bronią w ręku, bądź też oddają szlachetne swe głowy pod stryczek moskiewskiej przemocy.

Udział w powstaniu biorą niemal wszystkie ziemie polskie — jedynie na Podolu i Ukrainie wysiłki nasze nie odnoszą prawie żadnego rezultatu. Nawet pod innemi zaborami organizowane są partje, które przechodzą przez granicę i biorą udział w walkach. Z poznańskiego z początkiem tego okresu wkraczają oddziały Scyfrieda i Blankenheima, nieco później zjawia się Taczanowski. Z Prus wyprawia się Łowiński, zresztą niezbyt szczęśliwie się to kończy, gdyż w ręce wroga wpada pierwszy wódz powstańczy, Padlewski.

Głuche wieści przeplatane są radosnemi — jedne z bolesnym skurczem ust podawane wieszczą klęski, drugie krzepią serca dumą i nadzieją.

Lubelskie cieszy się tryumfem Tarnogrodu, opłakuje Hutę Krzeszowską. Partje kujawskie tracą rannych dowódców pod Olszową, płockie okrywa żałoba po bitwie pod Koziołkami, augustowskie święci Sapieżyska, boleje po Poligwajcach. Żałoba okrywa Litwę po bohaterskiej śmierci Narbuta w klęsce pod Dubiczami. Warszawa traci swe dzieci w formalnej rzezi powstańców pod Rudą Zaborowską. Szczęście zwycięstw Czachowskiego zasnuwają cieniem smutku straty dzielnego Lelewela pod Borowem i Józefowem. Ciężko się pora z wrogiem Jeziorański w dwukrotnej bitwie pod Kobylanką.

Krakowskie traci Marczewskiego pod Igołowją i Włocha Franciszka Nullo w nierównej walce pod Krzykawką. Świetne zwycięstwo Taczanowskiego i Scyfrieda pod Nową Wsią na granicy Prus radosnem echem obiega nasze ziemie.

W ciągłym boju zwycięstw i klęsk, pojawiania się świeżych partyj i rozbijania innych, car moskiewski próbuje nowego środka — ogłasza warunki amnestji, by mirażem łaski pokonać słabszych duchem.

Dzień 13 maja — to wielki wspaniały dzień odprawy, danej rosyjskiemu satrapie przez powstańczy Rząd Narodowy.

W słowach pełnych dumy i pogardy Rząd Narodowy odrzuca łaskę wroga:

„Naród z zimną pogardą odpycha groźby i łaski cara. Precz wszelkie układy z Moskwą, tylko zdrajcy i nikczemnicy mogą myśleć o nich, prawi zaś Polacy chcą walczyć bez wytchnienia, do ostatniej kropli krwi, dopóki ostatni carski żołdak z Polski nie ustąpi. Polska musi być wolna i będzie!".

Wielkie i wiekopomne słowa, harde rzucenie rękawicy największemu barbarzyńcy świata!

Próba oddziałania na mniej trwałe elementy buntu polskiego pali na panewce. Nadal puszcze kresowe i lasy polskie rozbrzmiewają hukiem strzałów, niosą echa bohaterskich szturmów, zawodzą jękami rannych i konających. Oto jest już na Litwie Dołęga — na wileńszczyźnie Wysłouch. Augustowskie zgniecione pod Wawiłami. Mińszczyzna patrzy na marnotrawstwo nieudolnego Dybowskiego. Inflanty przemierza Plater, lecz wrogowi w sukurs idzie chłop miejscowy starowier, pomaga zdusić „polski bunt panów", rabuje i pali dwory, morduje ich właścicieli.

Ten sam obraz daje nam Ukraina, Podole i Wołyń. Świetna szarża jazdy wołyńskiej pod Miropolem, to jedyny jasny promień słońca zwycięstwa na klindze polskiej szabli.

Wtedy to los nieszczęsny wypisuje najstraszniejszą kartę w dziejach powstania styczniowego — we wsi ukraińskiej Sołowjówka podjudzony podstępną agitacją urzędników rosyjskich chłopski tłum bezlitośnie własnemi rękami morduje w okrutny sposób tych, którzy pod wodzą Jurjewicza przybyli obwieścić ludowi „Złotą Hramotę" praw ze słowami miłości braterskiej na ustach.

Boryka się jeszcze Różycki, by krwawe pożegnanie wypisać na skórze Moskali pod Salichą.

W kobryńskiem ostrożnie manewruje Traugutt, na Pińszczyźnie zaledwie małe starcia.

Natomiast Królestwo walczy zajadle.

Znowu Czachowski zadaje ciosy wrogom.

Pod Komorowem zwycięstwo Deskura i Mystkowskiego, lecz Czyżew — straszliwa przegrana.

W augustowskiem — Olita, Balwierzyszki i Straciszki, potem Gruszki — wszystkie dla nas radosne, wreszcie Kozi Rynek dużo nas kosztuje. 19 czerwca okrywa kraj żałobą — świetny oddział Jordana doszczętnie zniesiony.

Wyprawy Wysockiego na Wołyń i Miłkowskiego z Rumunji nie zdołały zaważyć na szali, w zaraniu zgniecione.

Tak nadchodzi lipiec. Siły powstańcze stopniały w niezliczonych walkach, duch osłabł, obozowiska partji to raczej huczne zjazdy sąsiedzkie. Dowódcom brak decyzji i chęci do walki już niema. Zaledwie słychać ostrożną wymianę strzałów. Partje straciły łączność.

Walczy jeszcze Wawer, Gasztowt, Kolba, „dzieci warszawskie" pod Żychlińskim gromią wroga pod Ossą. Niezmordowany Callier jeszcze kusi szczęście pod Żychlinem i Jeziorkami, aż ulega przewadze.

Kaliskie chyłkiem przemierza kunktator Taczanowski, narażając się na wymówki własnych żołnierzy za zbytnią opieszałość.

Krakowskie i lubelskie, gdzie dowodzą Kruk-Heidenreich i Chmieleński, nie daje spokoju najeźdźcy. Krysiński i Zakrzewski chlubnem legitymują się zwycięstwem pod Sławatyczami, gdzie prym w walce dzierżą kosynierzy. Lecz nastają ciężkie dni klęski pod Częstoborowicami.

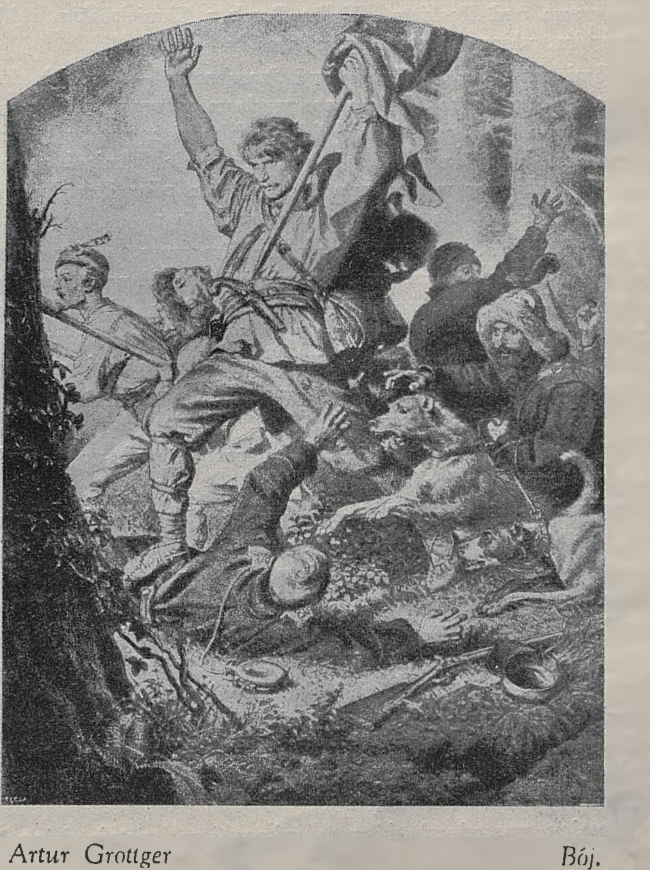
Sierpień — 62 potyczki i bitwy. Największa — to pogrom Moskali, pędzonych w dzikim popłochu przez 12 wiorst pod Chruślinę — dalej Żyżyn — oba świetne zwycięstwa Kruka.

Budzi się z gnuśności Taczanowski i bije wroga, lecz źle prowadzi akcję pod Kruszyną.

Aż nagle znowu grom. Kruk depcze swą sławę, uchodząc z pola podczas fajsławickiej klęski.

Rosja zalewa kraj ogromną 300.000 armją, przystosowaną już do walki partyzanckiej, podzieloną na małe grupy, ściga partje powstańcze, które w łącznej sile 12 — 15.000 ludzi próbują stawić czoło.

Głównie opiera się jeszcze Żmudź i Podlasie, Krakowskie i Sandomierskie. W innych stronach tylko małe oddziałki pojawiają się — ale są tak słabe, iż zdecydowanej walki nawet podjąć nie mogą.



Artur Grottger *Bój.*

Niezmordowany Lelewel-Borelowski uderza na Rosjan jak burza pod Panasówką i Zwierzyńcem, lecz ginie śmiercią walecznych pod Batowem z większością swych towarzyszy.

W lubelskiem do grudnia uwija się Wierzbicki — traci wreszcie gros sił pod Sawinem — świetnemu szturmowi zawdzięcza ocalenie niedobitków.

Wyprawa Wołyńska zawodzi na całej linji. Wraca w sandomierskie Czachowski — bije Rosjan pod Osiekiem i Rybnicą. Po jurkowickiej przegranej przerzuca się w lubelskie, by wkrótce



Maksymiljan Gierymski *Pochód kozaków.*

znowu powrócić. Znienacka napadnięty i rozbity uchodzi. Ginie na czele wiernych mu towarzyszy w potyczce pod Soleckim Jaworem.

Chmieleński, przybyły na jego miejsce, pora się pomyślnie z Moskalami. 18 października dowództwo obejmuje niemniej doświadczony Bosak-Hauke, który na czele świetnie zorganizowanego i uzbrojonego korpusu, daje się we znaki najeźdźcom — za straty własne odpłacając z nawiązką.

Na Mazowszu liczne są partje z przewagą chłopów w szeregach.

Podlaskie mimo wiśniowskiej klęski jeszcze nie uległo. Na Litwie i Żmudzi — ostatnie walki. Ks. Mackiewicz zostaje ujęty i stracony. Partje Wysłoucha i Jabłonowskiego są rozbite. Kruk przegrywa pod Kockiem. Tylko Bosak z Chmieleńskim i Markowskim odnoszą jeszcze zwycięstwa.

Chmielnik, Opatów, Strojnów i Szczekociny — oto ich droga chwały. Ale i tym niezłomnym wodzom odwraca się karta — osaczonemu Bosakowi Chmieleński nadchodzi z pomocą, lecz w krwawym boju ranny, dostaje się w niewolę. Śmierć męczeńska na szubienicy w Radomiu kończy pełen ofiar i trudu żywot jednego z najzdolniejszych partyzantów 1863 r.

Reorganizacja zaprowadzona przez Traugutta, który obrany został na dyktatora, nie jest w stanie już ożywić upadającego powstania — mimo doskonałej obsady dowództw oddziałów akcja pod wpływem srogiej zimy, znużenia i głodu oraz coraz natarczywszej akcji Rosjan słabnie. W końcu roku zaledwie 3.000 powstańców jeszcze walczy — reszta bądź uszła za granicę, bądź też poddała się Moskalom.

W styczniu zima łagodnieje. kilka partyj przybywa z Galicji, ale większych walk niema.

Na Kujawach i w kaliskiem trzyma się Kopernicki i Kozłowski, który zwycięża pod Rozdzietami. W sandomierskiem i krakowskiem rozpaczliwie bronią się powstańcy, lecz przeważnie są rozpraszani, to samo dzieje się na Podlasiu, gdzie zostaje przypadkiem ujęty przez kozaków nieustraszony Jankowski, który ani razu nie był sromotnie pobity.

W marcu walczyć jeszcze usiłuje Krysiński, ale brak mu nowych ochotników, w zamojszczyźnie tułają się we wrogiej atmosferze chłopskie oddziałki Flisa, Prężyny i Łukasika, haniebnie oskarżane o rozboje. Na Podlasiu na czele aż 40 ludzi trwa nieugięty ks. Brzózka. W lubelskiem przygasa powstanie doszczętnie. Natomiast w sandomierskiem i krakowskiem świetnie działa Bosak-Hauke, po umiejętnem zorganizowaniu i wyekwipowaniu oddziałów.

Walczy on zajadle ze zmiennem szczęściem, niektóre jego oddziały zostają rozbite, pod Daniszewem mimo trzykrotnej przewagi wroga Bosak wyplątuje się z matni, zadając ciężkie straty Moskalom, Rudowski pod Bliżinem rozbija sotnię Kubańców. Jednak w marcu po licznych bojach ze świetnego korpusu Bosaka zostaje zaledwie 300 ludzi.

Dogasa powstanie na Mazowszu. Na Litwie i w augustowskiem po broń przywiezioną z Prus nie ma się już kto zgłaszać — zabrakło ochotników.

Do maja dotrwały zaledwie maleńkie partje ks. Brzózki na Podlasiu, resztki partji Bosaka w sandomierskiem i krakowskiem i kilka mniej znanych. 4 maja nastąpiła ostatnia potyczka pod Sędziszewem.

Do końca 1864 r. w polu wytrwał ostatni ks. Stanisław Brzózka aż wreszcie 29 kwietnia 1865 r. pojmany z całym oddziałem złożonym z 7 towarzyszy, został niezmordowany kapłan - powstaniec powieszony 24 maja w Sokołowie. Wraz z nim zeszło do grobu bohaterskie powstanie styczniowe.

5.VIII.1864 zostają straceni członkowie ostatniego Rządu Narodowego z Trauguttem na czele.

Straty w powstaniu wyniosły do 20.000 poległych, 15.351 poddało się Moskalom, 396 stracono, około 15.000 wywieziono na Sybir lub uwięziono, do 3.000 uszło zagranicę. Ogółem w powstaniu wzięło udział około 50.000 ludzi na 5.000.000 ludności b. Królestwa. Jakże nikły udział, jeżeli się zważy, że owych 50.000 uczestników to nietylko ci, co z bronią w ręku walczyli, ale również cywilni pracownicy, kurjerzy, sympatycy, wywiadowcy i osoby współdziałające.

Naogół licznie była reprezentowana w powstaniu szlachta niezależnie od tego, kto był u władzy Rządu Narodowego, biali czy czerwoni. Pewien wyjątek stanowi tutaj okres początkowy, kiedy Biali, zwalczający dyktaturę znanego z radykalnych przekonań Mierosławskiego, niezbyt zdecydowanie wpływali na szlachtę, by tłumnie brała udział w powstaniu. Po smutnem zlikwidowaniu przez własne postępowanie Mierosławskiego jego dyktatury, Biali rozsyłają do swych zwolenników rozkazy przystąpienia do walki.

W niektórych zresztą okolicach naskutek nieżyczliwego, a często wręcz wrogiego stosunku chłopów, powstanie nabrało wyraźnych cech akcji szlacheckiej. Tak było na Inflantach, Wołyniu i Ukrainie. We wszystkich tych prowincjach zaznaczył się zdecydowanie wrogi stosunek włościan do powstańców. Tamtejszy chłop ciemny, narodowo nieuświadomiony, a jeżeli chodzi o Inflanty, to etnicznie obcy, stał się elementem wrażliwym na podszepty urzędników rosyjskich, którzy wyzyskując niechęci socjalne, podjudzili chłopów do napadów na dwory i mordowania panów.

Na Wołyniu i Ukrainie chłop miejscowy współdziałał z oddziałami rosyjskiemi przeciwko Polakom — otaczał mniejsze partje, chwytał rozbitków po przegranych walkach, podprowadzał Moskali pod obozowiska powstańcze. Sporadyczne takie wypadki zdarzały się i w głębi Królestwa, ale sprawcy nieprzyjaznych czynów doraźnie ukarani przez dowódców powstańczych, stali się wymowną przestrogą dla tych, którzyby mieli zamiar ich naśladować.

Zresztą niemal w każdej partji było sporo chłopów — większość oddziałów powstańczych miała w swym składzie „kosynierów“, którzy niejednokrotnie bądź decydowali o zwycięstwie, bądź też w mniej pomyślnych walkach ratowali resztę partji a częstokroć jej honor. Upór i nieustraszona odwaga, pogarda śmierci tych ludzi, idących ze zwykłemi kosami w ręku na świetnie uzbrojonego wroga, godne są pióra największych piewców naszej historji.

Stan mieszczański w dobie styczniowego powstania był nieliczny i słabo skonsolidowany. Niemniej pamiętny jest udział młodzi mieszczańskiej Warszawy w partji Remiszewskiego, niestety krwawo rozbitej pod Rudą Zaborowską. Nawet ludność ży-

dowska sympatyzuje z powstaniem, ostrzega partje przed zaskoczeniem, ukrywa rannych, przyjmuje kurjerów.

Jak zwykle w Polsce niesnaski wewnętrzne nie przyczyniają się do ułatwienia akcji powstańczej. Rząd Narodowy jest ciągłym objektem walk pomiędzy zwalczającemi się kierunkami Białych i Czerwonych. Zmienne są koleje wpływów tych partyj na układ Rządu Narodowego. Na początku powstania przewaga jest raczej po stronie Czerwonych. Wyraz temu daje wybór pierwszego dyktatora Mierosławskiego, dawnego przywódcy radykałów na emigracji. Druga natomiast dyktatura sprawowana przez Langiewicza bardziej odpowiadała Białym, to też Langiewicz cieszy się ich życzliwością. Po ciągłych sporach i waśniach pod koniec powstania ster Rządu Narodowego ujmuje w swe ręce ostatni dyktator Traugutt, będący przekonań umiarkowanych. Wprawdzie jego rządy kładą kres wewnętrznym walkom, ale nie są już w stanie wzmocnić powstania, którego los jest wówczas już przesądzony.

Niezgodność i pieniactwo Polaków w chwili, wymagającej wyjątkowej solidarności wszystkich w działaniu, nie przynosi nam zbytniej chluby. Jak tyle razy w historji, tak i podczas styczniowego powstania kłótliwy charakter polski święcił niechlubne tryumfy.

Mimo walk, które toczyły się w łonie i naokoło Rządu Narodowego potęga tego Rządu była wyjątkowo silna. W swej książce o 1863 roku Marszałek Józef Piłsudski, w tej potędze znaczenia powstańczej władzy, widzi ów czynnik, który miał decydujący wpływ na długotrwałość i zaciętość akcji powstańczej.

Pieczątka Rządu Narodowego stanowiła świętość a akty przez nią oznaczone nabierały siły, zmuszając każdego do bezwzględnego posłuchu. Wtedy kiedy działacze wysoko postawieni kłócili się, wówczas cały t. zw. dół, czyli skromni obywatele odczuwali niezwalczoną potrzebę silnego Rządu. Pod tym względem historja nasza się powtarza — zbyt długo swawola warstw decydujących w Polsce przedrozbiorowej niepomna na losy Polski szalała bezkarnie, byśmy w głębi duszy nie odczuwali instynktownego strachu przed następstwem nieobliczalnych poczynań dyktowanych krnąbrnością naszego narodowego charakteru.

I pod względem naszych rachub na obcych — powstanie 1863 roku przejawiło nasze charakterystyczne, jakże polskie oblicze. Jeszcze przed wybuchem powstania nasi emigranci wytrwale urabiali opinję zagranicy, przez zręczne wykorzystywanie stosunków i prądów politycznych. Dzięki tym zabiegom sprawa polska nabrała w połowie XIX wieku niebywałego rozgłosu, zyskując nam szereg przyjaciół pomiędzy wybitnemi jednostkami jak Mazini, Garibaldi, Herzen, Libelt, a nawet niektórzy monarchowie cieszyli się opinją sympatyków sprawy polskiej, jak np. Napoleon III, cesarz francuski.

Ta akcja emigracji zaciążyła później na losach powstania, wśród jego bowiem kierowników stawiano na pomoc zagranicy, licząc na to, że potęga Rosji jest solą w oku dla Francji i Anglji, czego dowodem była interwencja tych państw zakończona wojną krymską. Jak obliczenia te okazały się mylne, wykazała historja. Francuzi poza słynną zachętą do wytrwania, skierowaną do Polaków żadnej akcji nie przedsięwzięli, Anglja zachowała niczem niezamącony spokój, Prusy i Austrja przez palce patrzyły na formowanie oddziałów powstańczych na terenach pogranicznych, podobnie odnosiła się Rumunja do wyprawy Miłkowskiego, ale żadne z tych państw nie chciało się narażać na zbrojny zatarg z Rosją. Mordy, grabieże i gwałty dokonywane na cywilnej ludności przez Moskali wprawdzie oburzały Europę, ale poza mało efektywnemi protestami i zwracaniem się zagranicy do cara, w istocie swej nie zdołały obrócić przeciwko Rosji zdecydowanej postawy państw.

Pod tym względem styczniowe powstanie stanowi wyraźną przestrogę, że naród pragnący walczyć o wolność może liczyć tylko na siebie. Szumne deklaracje przyjaźni i obietnice pomocy w zetknięciu z prawdą życia stają się nikłym mirażem.

Niechęć pogodzenia się z losem, bunt przeciwko najeźdźcom szkarłatną wstęgą krwi i męczarni przewija się od ostatniego rozbioru Polski w roku 1795 poprzez chłopską insurekcję Kościuszki, legjony Dąbrowskiego, wojska ks. Józefa, rewolucję listopadową 1831 r., powstanie styczniowe, rewolucję 1905 roku, legjony Piłsudskiego i akcję zbrojną Polskiej Organizacji Wojskowej przeciwko okupantom.

W historji walk o wolność powstanie styczniowe zajmuje miejsce najbardziej poczesne. W beznadziei i pośpiechu zrodzone, nieprzygotowane wskutek zaskoczenia politycznemi posunięciami



Jacek Malczewski *Ranny.*

Wielopolskiego, najbardziej broczyło we krwi, obfitując w niezliczone ofiary ludności, na której pastwiło się żołdactwo moskiewskie rozjuszone walką. W morzu wrogich oddziałów partje powstańcze rozbijające Moskali i przez Moskala rozpraszane, ponownie się zbierają, każdą walkę znacząc masą ofiar i trupami najeźdźców. W boju zaciekli i nieustępliwi, znoszący głód i chłód, poniewierkę bezbrzeżną bez dachu nad głową, z męką niepokoju w sercu o los najbliższych, trwali ci leśni ludzie, dając nam, późniejszym pokoleniom, w spuściźnie „echa leśne" swych trudów, walk i zmagań, cudownych zwycięstw i bolesnych porażek. Spadkobiercy swych wielkich przodków z 1831 roku dali nam ten bezcenny pokarm ducha, który nie dał zmarnieć miłości ojczyzny, nie pozwolił skarleć duszy polskiej, pozostawiwszy jej tęsknotę do lepszego niezależnego jutra w Wolnej Polsce. Przez swój twardy a hardy przykład poświęcenia, składając na ołtarzu ojczystej sprawy życie i los swój oraz ukochanych rodzin podtrzymali serca nasze w latach głuchej i bezdennej niewoli, stworzyli to, iż potrafiliśmy w przełomowych dziejach naszej historji pójść na zew Wodza, który miecz polski rzucił na szalę wojującego świata. I ten miecz nareszcie szczęśliwy, bo zwycięski, dał nam w latach 1914 — 1920 wolny byt — własne państwo.

I z naszej strony właśnie, jako od pierwszego wolnego pokolenia Polaków po zgórą stuletniej niewoli, należy się bohaterom wszystkich walk o niepodległość, a specjalnie niezłomnym rycerzom wolności powstania styczniowego w 70-tą rocznicę ich Czynu specjalny hołd i dziękczynienie.

Niechże wszystkie serca kochające Ojczyznę zabiją w tę przepiękną rocznicę wdzięcznością i miłością dla tych, którzy narodowi naszemu nie dali zgnuśnieć w niewoli. Niechże myśli nasze pobiegną do tych tysięcy bezimiennych mogił powstańczych rozsianych po całej Polsce i złożą tam cały ogrom radosnej podzięki za Polskę, która również z ich ofiary powstała, cały ogrom zachwytu dla Ich niezłomnej woli zwycięstwa lub śmierci. Pamięć Ich Czynu tak nieodłączna od naszej wolności po wsze czasy krzepić będzie dalsze pokolenia w chwilach zwątpienia, a przykłady Ich męstwa bodaj zawsze świeciły nam w dziejach naszego Państwa.

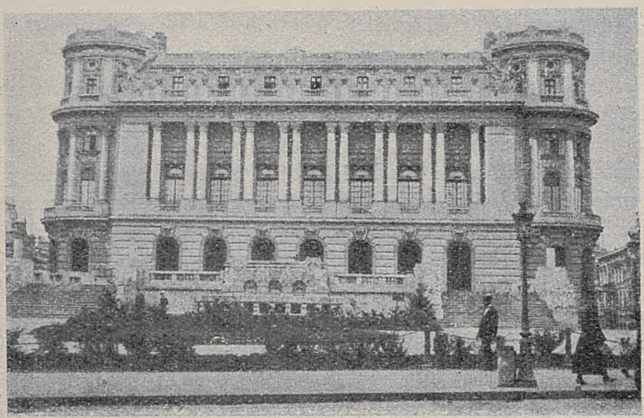
Specjalnie zaś nasze pokolenie, któremu dane było to szczęście najwyższe, że własnemi oczami oglądało Cud Zmartwychwstania, w sercu swem winno nosić pamięć tych wszystkich, którzy straconem życiem, ciężką katorgą lub długoletniem zesłaniem stawiali podwaliny pod gmach odrodzonej Polski.

WŁODZIMIERZ DZWONKOWSKI

JAKIE SKUTKI POCIĄGNĘŁABY ZA SOBĄ WYGRANA NIEMCÓW W WOJNIE ŚWIATOWEJ

(TRAKTAT BUKARESZTEŃSKI)

Gdy w sierpniu 1916 r. Rumunja zdecydowała się ostatecznie przystąpić do przymierza z państwami zachodniemi i Rosją i 28.VIII wypowiedziała wojnę państwom centralnym, położenie jej było fatalne: wszystkie jej koleje i drogi, cały system fortyfikacyjny były przystosowane wyłącznie do wojny z Rosją. Wobec Austrji Rumunja była bezbronną, a koncentryczny atak Mackensena z Bułgarji na Dobrudżę i Falkenhayna z Siedmiogrodu wzdłuż Olty na Slatinę, przełamał armje rumuńskie, zmuszone do odwrotu,



Bukareszt Kasyno Wojskowe.

i odciął dwie trzecie Wołoszczyzny, wgłębionej między Węgry a Bułgarję. Armja rumuńska ustąpiła po 3 miesiącach krwawych zapasów. Dokonała ona zdumiewającego odwrotu na przestrzeni 350 kilometrów, nieustannie walcząc, nie dając się przełamać ani okrążyć i wreszcie zachowując wszystkie rezerwy. Nad Argeszem 30.XI — 3.XII stoczona została walna bitwa. Obawa, że Mackensen zajdzie na tyły, zmusiła Rumunów do opuszczenia Bukaresztu i dalszego odwrotu do Mołdawji, który zakończył się dopiero w styczniu 1917 r. na linji Seretu po Galacz. Cała Wołoszczyzna z jej zbożem i naftą dostała się do rąk zwycięzców. Wraz z Dobrudżą stanowiła ona dwie trzecie rumuńskiego terytorjum. Odwrót na przestrzeni 350 kilometrów odbywał się nocami, po drogach rozmokłych od ciągłego deszczu. Przed wojskiem ciągnęły się nieskończone tabory uciekającej ludności. Liczba cofających się wojsk i uchodzącej cywilnej ludności sięgała półtora miljona głów. Ażeby nie dawać wrogowi nowych środków do walki, na żądanie aljantów spalono wszystkie szyby naftowe, składy nafty i cysterny z benzyną, wysadzono w powietrze arsenały i prochownie, zniszczono fabryki i młyny. 50-letni dorobek całego narodu zamienił się w gruzy i popieliska. Z 600.000 armji pozostało zaledwie 200 000, albowiem 250.000 było zabitych lub poszło do niewoli, a 150.000 leżało rannych w szpitalach mołdawskich lub było w rozsypce.

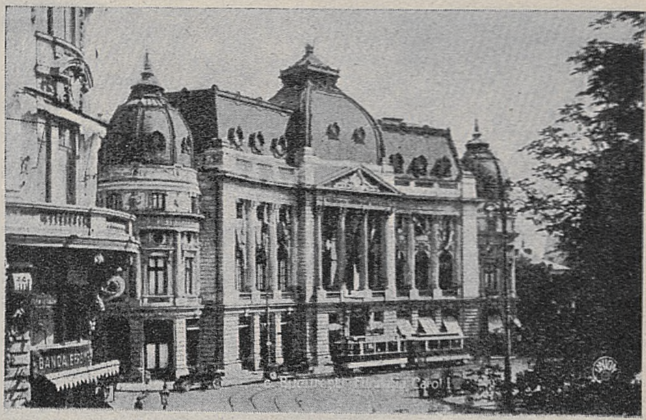
W Mołdawji misja francuska gen. Berthelota zreorganizowała armję rumuńską i wspaniale ją wyekwipowała. Położenie jednak było ciężkie: najbiedniejszy zakątek Rumunji, temperatura syberyjska, jakiej nie pamiętali najstarsi ludzie, półtora miljona uciekinierów. W dodatku Rosja ściągnęła do Rumunji moc swego wojska... Nastał okropny głód. Epidemje dziesiątkowały ludność. Wybuchł straszliwy tyfus plamisty, którego żniwo równało się stratom kilku wielkich bitew. W dodatku Rosjanie chcieli tu rządzić i domagali się ewakuacji władz rumuńskich do Rosji. Na szczęście wybuchła rewolucja rosyjska. Rozpoczął się rozkład armji rosyjskiej, dezercja i grabież. Mackensen chciał przełamać front rumuński, aby się przedostać na żyzne pola Besarabji, Podola i Ukrainy, skoncentrowanych jednak 14 dywizyj nie zdołało tego dokonać.

Tymczasem w Rosji nastąpił przewrót bolszewicki, a gdy Rumuni tępili bandy dezerterów rosyjskich, Sowiety wypowiedziały Rumunji wojnę. To skłoniło Rumunów do zajęcia Besarabji, Austrjacy zaś i Niemcy zajęli Ukrainę. Rumunja, okrążona i odcięta od świata, była „jakby wyspą honoru wśród oceanu błota". Dalszy jednak opór Rumunji był beznadziejny, tembardziej, że stanął pokój brzeski i uwolnił wojska austrjackie i niemieckie na froncie rosyjskim. To też 5 grudnia 1917 r. podpisała Rumunja zawieszenie broni. Rokowania pokojowe prowadził z ramienia Niemiec minister Kühlmann, ze strony zaś Austro-Węgier hr. Czernin. Słowem ci sami, którzy dopiero co podpisali traktat pokojowy brzeski. Szczególną arogancją odznaczał się Czernin. Negocjatorzy zażądali: strategicznego wyrównania granicy rumuńskiej na korzyść Węgier, tak żeby wszystkie przełęcze karpackie były w rękach państw centralnych, odstąpienia Dobrudży, z pozostawieniem Rumunji jedynie dostępu do morza zapomocą linji kolejowej, zawarcia konwencyj handlowych, mających na celu zapewnienie Niemcom rumuńskich zapasów zbożowych i produktów naftowych. Nowy premier rumuński germanofil Marghiloman podpisał narzucony traktat bukareszteński 7 maja 1918 r. i rządził krajem przez następny 6-miesięczny okres niemieckiej okupacji. Armja rumuńska w stanie pokojowym została zredukowana do 20.000 piechoty, 3.200 kawalerji i 9.000 artylerji. Broń i amunicja oddane zostały Niemcom.

Niemiecka misja wojskowa nietylko dozorowała rozbrojenia kraju, ale wtrącała się do wszystkich biur rządowych. Przejazd z Wołoszczyzny do Mołdawji był Rumunom podczas okupacji wzbroniony, a korespondencja podlegała cenzurze niemieckiej. Tamowano też powrót uchodźców wojennych i zdemobilizowanych żołnierzy do ognisk domowych na Wołoszczyźnie. Ograbiono przytem Rumunję doszczętnie: do 30.IV. 1918 r. zabrano jej samego zboża 190.000 wagonów. Niemcy, podobnie jak u nas, przeprowadzali nieustanne rewizje po mieszkaniach i zabierali zapasy spożywcze, złoto i srebro, miedź i nikiel, gumę, gałgany, papier, kości, butelki i t. d. Rabowano wogóle wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, aż do żołędzi w lesie i sporyszu na polu. Masowo wywożono dzwony. Kühlmann oświadczył z trybuny, że Niemcy wyciągnęły z Rumunji wszystko, co tylko kraj był w stanie dać bez ostatecznej zguby. Po wyciśnięciu ostatnich soków, cały naród rumuński przekształcono w niewolników, wprzężonych w jarzmo i pracujących w pocie czoła dla dobra Niemców.

Formalnie Niemcy zrzekli się wszelkiej indemnizacji wojennej od Rumunji, ale za wszystkie inwestycje, poczynione przez Niemców podczas okupacji, miała Rumunja zapłacić odszkodowanie, które było właściwie ukrytą olbrzymią kontrybucją. Pozatem „liczne koncesje ekonomiczne — powiada Kühlmann w przemówieniu swem parlamentarnem o pokoju bukaresztenskim — reprezentują wartość, która odpowiada formalnej indemnizacji wojennej“. W rzeczywistości koncesje te odpowiadały zupełnej konfiskacie wszelakich dóbr i wartości w Rumunji i przeniesieniu prawa własności i użytkowania w tym kraju z rąk rumuńskich do rąk niemieckich. A Czernin w mowie z 11 grudnia 1918 r. powiada: „Miano przedłużyć okupację Wołoszczyzny jeszcze na przeciąg 5 — 6 lat po ustaleniu pokoju ogólnego. Przez ten czas Rumunja miała przekazać towarzystwom niemieckim swe kopalnie nafty, koleje, porty, domeny państwowe i winna była poddać pod nieustanną kontrolę swoje finanse“. Na zasadzie dodatkowej konwencji rolnej Niemcy i Austrjacy mieli monopol zakupu zboża w Rumunji, przyczem na pierwsze dwulecie ustalona została cena 3.800 fr. za wagon zboża, co odpowiadało połowie ceny rynkowej we Francji. Oznaczało to ruinę rolnictwa rumuńskiego. Niemcy upoważnione zostały do roztoczenia kontroli nad produkcją i miały prawo zażądać od rządu rumuńskiego ustawowego przedłużenia na 5 lat przymusu pracy dla ogółu mieszkańców. Ten przymus obejmował rolnictwo i leśnictwo, a także potrzeby armji okupacyjnej i był właściwie wskrzeszeniem niewolnictwa. Niemcy mieli prawo wydzierżawiać grunta w Rumunji na przeciąg 90 lat i już tworzyło się wielkie towarzystwo niemieckie z kapitałem 70 miljonów, mające na celu eksploatację znacznych obszarów rolnych w Rumunji. Mieli oni zapewniony monopol w kopalniach i rektyfikacjach nafty, a ich gospodarka leśna była tak rabunkowa, że najpiękniejsze lasy rumuńskie padły pod niemiecką i węgierską siekierą przez stosunkowo krótki czas okupacji. Przemysł rumuński został zniszczony, a maszyny i wszelkie instalacje wywiezione. Zdemolowano przędzalnie, fabryki oliwy, warsztaty mechaniczne, część młynów. Wywieziono większość motorów. W ten sposób zmierzano systematycznie ku temu, by przekształcić Rumunję w niemiecką kolonję, w rynek do odbioru produktów przemysłu niemieckiego wzamian za zboże, drzewo i naftę. Niemcy zapewniły byt i nietykalność szkołom niemieckim w Rumunji oraz zagwarantowały sobie prawo systematycznej kolonizacji niemieckiej w tym kraju. Rumunja zobowiązała się nie tolerować u siebie żadnej agitacji i propagandy przeciwko państwom centralnym i dbać o to, ażeby w podręcznikach szkolnych nie było tendencyj antyniemieckich. Rumunji nie wolno było naturalizować uchodźców rumuńskich z Siedmiogrodu i Bukowiny.

Wszelkie pożyczki wewnętrzne i zewnętrzne i wszelkie stosunki finansowe z zagranicą poddane zostały kontroli specjalnych agentów Niemiec i Austrji. Pod-



Bukareszt. Fundacja im. Karola I.

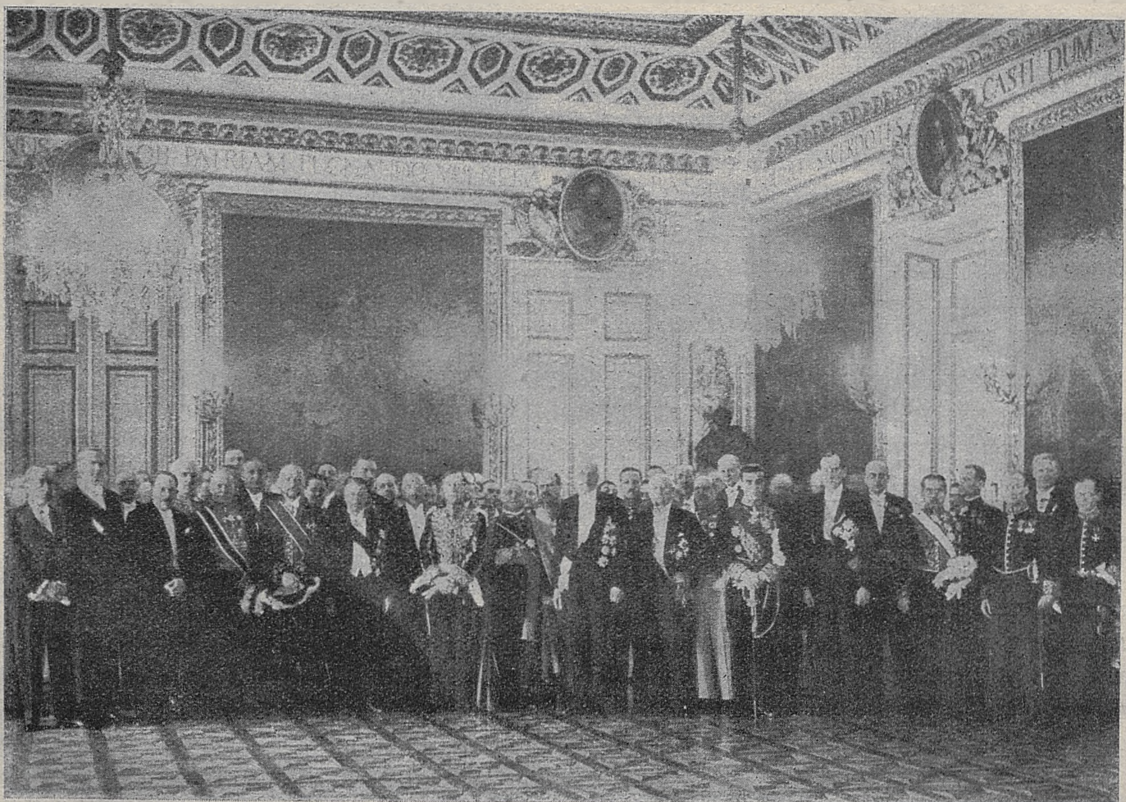
czas okupacji Niemcy i Austro-Węgrzy wzięli od Rumunów 750 miljonów franków złotych „odszkodowania“. Następnie ściągnięto wszelką monetę rumuńską i wymieniono ją na specjalne niemieckie asygnaty okupacyjne. Asygnatami temi płaciły władze niemieckie nie tylko w Rumunji, ale i zagranicą: na Ukrainie, na Węgrzech i na Bałkanach. Emisja tych papierów przekroczyła w październiku 1918 r. 2 miljardy 200 miljonów lejów, czyli franków. Traktat bukaresztenski zobowiązywał państwo rumuńskie do uznania tej bezwartościowej monety i przejęcia jej. Innemi słowy kontrybucja niemiecka dosięgła trzech miljardów franków złotych. Rumunja miała również zapłacić mieszkańcom za wszystkie rekwizycje, dokonane przez władze wojskowe i okupacyjne państw centralnych, a także zwrócić tym państwom koszta żywienia jeńców rumuńskich, licząc po 2.000 marek za każdego oficera i po 1.000 marek za każdego żołnierza. Dochodzimy do sum fantastycznych. Późniejszy niemiecki minister spraw zagranicznych, Stresemann, wyliczył że rumuńska indemnizacja wojenna, należna od Rumunji według traktatu bukaresztenskiego samym tylko Niemcom, równała się francuskiej indemnizacji z r. 1871, czyli 5 miljardom

złotych franków. Do tego dodać należy koszta utrzymania wojsk okupacyjnych w liczbie 6 dywizyj, sięgające 720 miljonów rocznie.

Dziś, obserwując zupełne uwolnienie się Niemiec od brzemienia odszkodowań na rzecz państw koalicyjnych, warto przypomnieć treść traktatu bukareszteńskiego i jego aneksów, a potem już łatwo wyobrazić sobie, jak wyglądałaby Europa w razie zwycięstwa państwa „bojaźni Bożej".

Okupacja niemiecka rozciągnęła się stopniowo i na Mołdawję, gdzie faktycznie rządziło dowództwo armji niemieckiej zapomocą przedłużanego stanu oblężenia. Fabryki i koleje stanęły z braku opału. Wzmagał się głód i bezrobocie. Kraj cały, poddany torturze moralnej i wyciśnięty materjalnie do ostatecznych granic, przeżywał w ostatniej nędzy dni najbardziej tragiczne, jakiemi go kiedykolwiek obdarzył zły los. Parlament nie chciał ratyfikować traktatu. Przeprowadzono więc nowe wybory, przyczem władze niemieckie zabroniły zebrań i groziły sądem polowym za nieżyczliwe im druki i proklamacje. Zaledwie 45% wyborców stanęło przy urnach. Ten sztucznie stworzony parlament ratyfikował traktat bukareszteński, ale król wstrzymał się od ostatecznej sankcji. Tymczasem Bułgarja, zwyciężona i złamana, poddała się na łaskę i niełaskę aljantów. Wkrótce Anglicy i Francuzi dotarli do Dunaju. Wybuchła rewolucja niemiecka. Zredukowana armja rumuńska rozpoczęła akcję wojenną przeciwko Niemcom. Mackensen musiał stopniowo wycofać z Rumunji swą zdemoralizowaną armję. Rumun podniósł zgięty kark z pod żelaznej łapy krzyżackiej, otrząsnął się z ciężkiej zmory i odetchnął pełną piersią. Coby to było, gdyby Niemcy zwyciężyli w wojnie światowej?!....

ŻYCZENIA NOWOROCZNE NA ZAMKU.



Fot. P. A. T.

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ W NOWY 1933 ROK PRZYJĄŁ NA ZAMKU KORPUS DYPLOMATYCZNY Z KS. NUNCJUSZEM PAPIESKIM, MGR. MARMAGGI'M NA CZELE. ZDJĘCIE PRZEDSTAWIA MOMENT KOŃCOWY UROCZYSTOŚCI W SALI RYCERSKIEJ NA ZAMKU.

WŁODZIMIERZ DZIĘCIOŁOWSKI

Przysposobienie wojskowe w Polsce w końcu XVIII wieku

Okres działalności Komisji Edukacyjnej *) — to epoka najbardziej świadoma zadań i celów wychowawczych.

Do rozpraw na tle wychowania przyczyniła się Komisja Edukacji Narodowej, zwracając się w roku 1775 do społeczeństwa z apelem o nadsyłanie uwag o ówczesnem wychowaniu młodzieży. Apel nie pozostał bez echa. Posypało się masę uwag i projektów.

Rzadko kiedy można spotkać tyle myśli rozumnych i głębokich, co w owych czasach. Sprawę wychowania podnoszono w artykułach pism perjodycznych, na sejmach i sejmikach. Jedyny ratunek widziano w wychowaniu młodzieży na dzielnych i dobrych obywateli kraju, w budzeniu jej ducha rycerskiego.

Projekty nowej edukacji nadsyłali, poza pedagogami, do których w pierwszym rzędzie zwracała się Komisja Edukacyjna, także ludzie zajmujący urzędy publiczne, jak również i ci, którzy od szkolnictwa stali zdala. Prawie wszystkie ówczesne projekty obejmowały wychowanie wojskowe. Uważano, iż nietylko same nauki teoretyczne powinny zajmować umysły młodzieży, ale również wszystko to, co krzepi zdrowie i wzmaga siły.

Poglądy na sprawę wychowania wojskowego były różne. Większość projektodawców opowiadała się za poświęcaniem rekreacyj i godzin wolnych od zajęć szkolnych na musztrę, ćwiczenie bronią, marsze, strzelanie i „wszystkie ewolucje żołnierskie". Projektowano również urządzanie wycieczek w pole dla przeprowadzania ćwiczeń.

Stanisław Staszic w swoich „Uwagach" o wychowaniu narodowem młodzieży domaga się także poświęcenia dni rozrywek w szkołach na naukę „mustry, obrotów wojskowych, bronienia i dobywania fortec, konnej jazdy i t. p.". Spotykały się również projekty bardzo daleko idące, bo zmierzające do wyćwiczenia całego narodu i uzbrojenia go na wzór Szwajcarów, tak ażeby każdy obywatel mógł być w razie potrzeby żołnierzem, gotowym do odparcia wroga.

Czuwać nad wyćwiczeniem młodzieży mieli, według prawie wszystkich projektów, żołnierze. Jedni radzą, by tę kontrolę sprawował oficer, czy podoficer z garnizonu, inni znów radzą „żołnierza-inwalidę", jeszcze inni „żołnierza na urlopie".

Komisja Edukacyjna zajęła się sprawą wychowania fizycznego i wojskowego młodzieży szybko, stawiając sobie za zasadę



Ignacy Potocki

konieczność wychowania dobrych i mężnych obywateli państwa.

W roku 1717 ciała ustawodawcze Rzeczypospolitej uchwaliły dobrowolną redukcję armji narodowej do liczby 24.000. W porównaniu z potęgą militarną sąsiadów, nasza siła bojowa była tak znikoma, że nawet u najzagorzalszych pacyfistów, po smutnem doświadczeniu pierwszego rozbioru Polski, obudził się prąd przeciwko rozbrojeniu. Sejm Czteroletni był skonfederowany pod hasłem ustanowienia stutysięcznej armji. Tworzenie jej szło jednak bardzo powoli, tak że zrozumiałem dla nas będzie żywe zajęcie się przygotowaniem wojskowem młodzieży w murach szkolnych.

Komisja Edukacyjna, wydając przepisy i regulaminy szkolne, poświęca dużo uwagi wychowaniu wojskowemu. I tak w ustawie K. E., poświęconej programom szkolnym, wyraźnie zaznacza, iż ćwiczenia wojskowe mają być obowiązkowym przedmiotem dla młodzieży, w czasie przeznaczonym dotąd na rozrywki i rekreacje. Ćwiczenia te mają prowadzić do „sztywności, mocy, zręczności i szybkości ciała, które do męstwa i odwagi pomagają".

Ksiądz Grzegorz Piramowicz, jeden z twórców ustaw Komisji Edukacyjnej pisze, iż Komisja zleciła zwalczać w młodzieży objawy „miękkości, zniewieściałej delikatności i wszelkiej bojaźni", a uważała za główny cel wyćwiczenia fizycznego — potęgę państwa, które zdrowiem i siłą każdego poszczególnego obywatela przewyższać powinno sąsiednie kraje.

Dorobek szkół w dziedzinie przysposobienia wojskowego nie był jednak w praktyce duży. Na podstawie raportów wizytatorów szkół epoki stanisławowskiej okazuje się, iż po wsiach, w szkołach elementarnych, niewiele słyszało się o edukacji wojskowej. Co najwyżej w święta, w polu—zabawy na wzór ćwiczeń wojskowych. Jeżeli chodzi o szkoły podwydziałowe i wydziałowe (odpowiadające mniej więcej dzisiejszym szkołom średnim), to musztra wojskowa wszędzie była wprowadzona, wszystkie rekreacje wypełniane były ćwiczeniami żołnierskiemi. „Gazeta Narodowa" z 1791 roku podaje opis ćwiczeń wojskowych młodzieży szkolnej, odbytych na Żoliborzu, w obecności Króla Stanisława. Popisy, do których młodzież zaprawiała się całe wakacje, polegały na zdobywaniu i obronie usypanych szańców.

Trudności ćwiczenia młodzieży były duże, zwłaszcza z braku odpowiednich funduszów i materjału instruktorskiego. Przysposobieniem zajmowały się władze szkolne, przy małem zainteresowaniu się wojskowości. Robiono — co się dało i jak się dało. Pracowano gorączkowo, ale z wytężeniem. Nie dało się jednak zrobić tyle, by uratować Państwo przed rozbiorami. Nie starczyło czasu.

Komisja Edukacyjna dokonała jednak dużego przełomu. Obojętne dotąd wobec armji społeczeństwo zrozumiało potrzebę edukacji wojskowej wśród młodzieży.

Nauczeni smutnem doświadczeniem, baczną zwracać musimy uwagę w dobie obecnej, w dobie rozszerzanych szumnie frazesów o powszechnem rozbrojeniu, na przygotowanie się do odparcia któregoś z sąsiadów, któryby pokusił się zagarnąć nam choćby najmniejszy skrawek Ziemi.

Polska polityka idzie po linji pokoju i braterskiego współdziałania z innemi narodami; dalecy jesteśmy od zapędów zaborczych, ale musimy być zawsze gotowi do odparcia napastnika.

Nie może powtórzyć się przykra historja końca osiemnastego stulecia.

*) Komisja Edukacyjna ustanowiona została na sejmie 1775 r. na wniosek Joachima Chreptowicza, który zaprojektował, by dóbr i funduszów pozostałych po zniesionym w r. 1773 Zakonie Jezuitów użyć na edukację młodzieży. Ustanowiono więc w tym celu Komisję, do której z czasem wchodzili między innymi: Michał Poniatowski, Adam Czartoryski, Andrzej Zamoyski, Ks. Grzegorz Piramowicz, Julian Niemcewicz, Ignacy Potocki, Jan Śniadecki, H. Kołłątaj, S. Staszic. Komisja zreformowała szkolnictwo, popierała naukę i piśmiennictwo, roztaczała opiekę nad wychowaniem młodzieży. W roku 1812 przekształcona została na „dyrekcję edukacji publicznej".

JAN BRZECHWA

CHWILA

Kwiecień błyszczy jak cekin,
A ja przechodzę obok
Zapatrzony w wysoki, w daleki
Obłok.

I na ziemię powracam
Tylko jak on: w ulewie,
I czy ziemia się jeszcze obraca —
Nie wiem.

EROTYK

Przez okno kwadratowe
Widzę wąsate drzewa,
Odkąd wdały się ze mną w rozmowę —
śpiewam...

Przez kwadratowe okno
Widzę, że jesteś młoda,
A ja noc miałem taką samotną —
Szkoda!

ZBIGNIEW RAKOWIECKI

A T A K

(b a j k a)

Śmiały się kury z wołu, śmiały się indyki,
Szare gęsi i kaczki, tłuste basałyki,
Piszczały wniebogłosy, nastawiały dzioby,
Do ataku szykując się na wszystkie sposoby,
Do ataku, wyrzucić intruza z podwórka,
Precz! — krzyczał kaczor — Precz! — darła się kurka.
A wół, spracowany srodze, (trzy tygodnie orał)
Stał spokojnie i drażnił, drażnił ich jak morał,
Tem właśnie, że stoi jak mumja prawdziwa,
Tem właśnie, że stoi, nic się nie odzywa . . .

— Na dzioby! — zapiał kogut — jeno razem, w kupie!
— Dajcie pokój — wół rzecze — kaczki, gęsi głupie,
Stoję sobie pod płotem cicho i spokojnie,
Spracowanym jest srodze — nagrodzony hojnie,
Bo oto na rok przyszły z mojej ciężkiej orki
Umłócą pszenicy, żyta pełne worki;
Więc czyż wam przeszkadza to, że zlany potem,
Zmordowany, stanąłem i stoję pod płotem?
Myślicie, że pług ciągnąć może każdy sługa? —
Pęklibyście,
Gdyby was zaprząc do ciężkiego pługa. —

— Co? kpisz z nas stary i obrzydły wole?!
Na niego! hej, wnet ci rogi zetrzemy na czole!
Hurmem uderzymy jak żarłoczne harpje!
Indor wrzeszczał: natrę, w kawały rozszarpię!
Do ataku! naprzód! niech to bydlę zginie,
Przekonasz się, co czyn, gdy nas poznasz w czynie.
I runęli — od pędu aż się zakurzyło . . .

Możeby im nawet odwagi starczyło,
Możeby zdobyli i twierdzę i godła,
Ale oto wynikła rzecz podła nie-podła:
Wół ruszył ogonem,
a kury i kaczki,
Gęsi, koguty, perliczki, prosiaczki,
Uciekły z podwórka srodze przerażone,
Nie wiedząc w którą uciekają stronę . . .
Dopiero pod wieczór, gdzieś za wsią, za borem,
Zebrało się to wszystko zmęczone i chore,
I pytało, głęboko podsadziwszy ogon:
Przepraszam, w tym ataku właściwie kto kogo?. . .
Nagle czerwony indor zakręcił się żwawo,
Zerknął raz na lewo, raz zerknął na prawo,
(zapewne chciał zobaczyć sam, albo pospołu.
czy wpobliżu gdzie niema rogatego wołu)
Zasię rzucił na kolegów łaskawe spojrzenie
I rzekł:
— Miejmy nad nim litość, to biedne stworzenie . . .

KSIĘŻYCOWA SONATA

Barwią się po górach lasy,
Jak zielone wełny.
Nad borami dolinami
Wisi księżyc pełny.

Daj odpocząć, Panie Boże
Zmęczonej powiece,
Poco zaraz drugi księżyc
Płynie wspak po rzece?

Czy dlatego, że to północ,
Biała noc od szronu,
Dwa księżyce dzwonią w struny
Dziwo-kamertonu?...

Z kamertonów, jak z pod dłoni
Wypływa melodja,
Tonie w niemem zasłuchaniu
Bór i świat i zodjak.

Czarowany, rozśpiewany
Wszechświat drży i słabnie,
Boję się, że gwiazdy zlecą,
Że ziemia mi spadnie...

Boję się, że skoro pojmę
Srebrzystą sonatę,
Jutro w nocy znów pobiegnę
Lecieć wdół ze światem.

JÓZEFA LIS-BŁOŃSKA

Wspomnienia peowiackie z Mińska Litewskiego

Koniec roku 1918. Należałam już do „starszego pokolenia", bo miałam lat 16, byłam już w ósmej klasie, a mieliśmy przecież w naszem gronie bojowników niepodległości nawet i czternastolatki.

Z początku należałam do „Koła Polek" i z całkowitem poczuciem wagi swej misji pełniłam rolę listonosza, roznosiłam bowiem wraz z siostrą listy, przychodzące z kraju do rodzin, pozostających w Mińsku.

Mój Boże! Listy z Polski — z Warszawy, której nigdy nie widziałam, a tak już ukochałam; listy te były dla mnie relikwiami, symbolem m o j e j Ojczyzny, wówczas jeszcze dręczonej przez Niemców.

Ojczyzna jest wolna. A my? Po wspaniałym wybuchu entuzjazmu dla pułków gen. Dowbora, dla swego polskiego wojska, przeżywamy gorycz zawodu i upokorzenia po rozbrojeniu korpusu; potem ustąpienie Niemców i bolszewicy.

Wolność jednak wydaje się nam bliską, należy tylko z całych sił jej pragnąć i do ostatniego tchu życia dla niej pracować.

Pamiętam moje pierwsze wystąpienie na wiecu, zwołanym przez r o d z i c ó w wszystkich szkół w Mińsku, na skutek świeżo wydanego zakazu przez bolszewików wykładania w szkołach nauki religji.

Przemówienia rodziców były blade, bojaźliwe, nacechowane nutą pokory, sparaliżowane wiadomością, że na wiecu pełno szpiegów.

Wówczas ja, choć nie miałam prawa przemawiania, jako uczenica gimnazjum, poprosiłam o głos.



Grupa peowiaków z Mińska Litewskiego: komendant ś. p. ob. por. Mateusz Żywy-Stefanowski, z-ca ob. Antoni Dąbrowski, adjutant ob. Jan Szczęsny Mayzel, ś. p. ob. Jadwiga Tejszerska, (rozstrzelana) ob. Halina Skowrońska i ob. Józefa Lis-Błońska

Pozwolono mi mówić. Na usta cisnęły mi się słowa wzgardy, gromiłam marazm starszego pokolenia i ich bezduszność, za przykład stawiałam bohaterskie walki o obronę Lwowa; przemawiała przeze mnie moja młodość, jakiś bunt, gorące i tak żywe pragnienie wolności.

Zwyciężyłam. Wiec uchwalił rezolucję protestującą przeciw zakazowi wykładania religji.

To była w mem życiu, życiu Polki, chwila przełomowa.

Wkrótce zaczęła się moja praca w P. O. W. Początkowo pełniłam tam funkcję maszynistki.

Praca ta narażała mnie i mój dom na rozmaite przykrości w postaci częstych rewizji bolszewickich, a nawet aresztowań.

Bywało tak, że rozpoczynałam pisać jakiś raport w jednym domu i ten sam raport kończyłam w drugim, a nawet trzecim, ścigana przez ustawiczne rewizje.

Kiedyś, po całonocnej pisaninie, nad ranem, wchodzi blada jak widmo, moja matka: rewizja! Myśli tłuką się w głowie, nie wiem co robić. Gdzie ukryć maszynę i materjały?

Pierwszy błysk — schować wszystko na strychu, lecz po chwili, gdy to uczyniłam, zrozumiałam jak słabą i niepewną obrałam kryjówkę.

Owijam tedy wszystko w stary pled i chyłkiem do ogrodu, przez zarośla, biegnę do domu moich znajomych, bardzo poczciwych Rosjan, i tam chowam kompromitujące zawiniątko.

Jeszcze dziś czuję żar moich policzków, słyszę tętno skroni i serca — no, udało się — maszyna i raporty są narazie w miejscu bezpiecznem.

Rewizja skończyła się tylko grabieżą rzeczy moich rodziców: wywieziono pełne dwa samochody ciężarowe.

Ale to drobny epizod z okresu walk o niepodległość i trudno wyliczać te chwile, które wtedy przeżywaliśmy; bywały one niekiedy zabarwione komizmem, lecz częściej był w nich smutek i tragizm, albowiem kończyły się więzieniem lub śmiercią.

Jednakowoż w tych momentach ciężkich dla nas nie upadaliśmy nigdy na siłach, krzepił nas duch i przyświecał cel, prosty i jasny, wytknięty przez P. O. W.: wolność Polski!

I właśnie to pozwoliło nam znosić najcięższe trudy, narażać się jak najofiarniej na niebezpieczeństwa, to właśnie opromieniało nimbem bohaterstwa tych obywateli-członków P. O. W., którzy z całem poświęceniem szli w imię idei do więzień bolszewickich i z hardo wzniesioną głową oddawali swe młode życie.

Taki był nastrój, taki był duch naszej garstki peowiaków.

Spełniałam też, poza pisaniem na maszynie, i inne funkcje: roznosiłam raporty, komunikaty i amunicję.

Pamiętam kiedyś przyszłam obładowana kulami i granatami do mej przyjaciółki, u której nocowała wtedy kurjerka z za frontu.

Nagle cały dom otoczony i pełno wszędzie groźnych postaci w „papachach".

Kurjerka, która posiadała przy sobie legitymację, napisaną na kawałku jedwabiu, z pieczątką dowództwa

frontu L. B., ze strachu wyrzuciła ją nieopatrznie przez okno i to prawie pod same stopy bolszewików.

Niepewną przez chwilę sytuację uratowała pasąca się w pobliżu koza, która ze smakiem zjadła niebezpieczny dokument.

Co do mnie, to podałam się za córkę praczki, która przyszła zabrać brudną bieliznę do prania — chwila badawczych spojrzeń na mój tobół z amunicją *), lekkie ściśnienie serca i... bolszewicy uwierzyli, puszczając mnie wolno.

Któregoś wieczoru nieoczekiwanie musiałam przenocować u siebie młodego oficera z za frontu i wtedy dopiero rodzice moi dowiedzieli sę o mej pracy w P. O. W. Odtąd wiele pomocy doznała organizacja ze strony moich rodziców. Niejeden z członków ukrywał się u nas tygodniami, niemało poszło z naszego domu żywności dla jeńców-Polaków w obozie koncentracyjnym i więzieniach, a gdy przyszły dla P. O. W. ciężkie chwile, kiedy grunt zaczął się nam palić pod nogami, wówczas i pieniężnie wspierali oni organizację.

Nadchodził ostatni etap naszej pracy.

Wyzwolenie zbliżało się szybkiemi krokami. Front był coraz bliżej Mińska. Nieraz w nocy, nie śpiąc, nadsłuchiwaliśmy odgłosów walki, słumionego huku dział, urywanego trzasku karabinów maszynowych.

Było to wszystko dla nas symfonją szczęścia, zwiastunem rychłego oswobodzenia. Ojczyzna o nas pamięta i wkrótce będziemy gościć Jej żołnierzy w naszem wolnem mieście!

P. O. W. nie ustawało w pracy i nasz komendant, ś. p. por. Żywy-Stefanowski, zdecydował, z chwilą zajęcia przez nasze wojska Mińska, iść dalej na wschód i tam budzić serca do czynu, krzepić i dodawać otuchy tym, dla których zmartwychwstanie Polski było bardziej dalekie, niż dla nas.

Istotnie, stało się tak, jak to ś. p. por. Żywy przepowiedział.

Wojska polskie zbliżały się do miasta, a chociaż nie wiedzieliśmy o dniu wkroczenia, komendant nas opuścił.

Pewnego poranku, gdy przyszłam jak zwykle na zbiórkę, uderzyła we mnie wieść, jak grom: komendant aresztowany!

Por. Żywy był duszą naszej organizacji. Nie wyobrażam sobie, by był ktoś bardziej powołany do kierowania nami. Był to urodzony bohater. Nikt z tych, którzy go znali, a nie wiedzieli kim jest ów niepozorny młodzieniec, skromny nauczyciel szkoły sowieckiej, syn niepiśmiennej praczki, nie odkryłby w nim tego patrjotyzmu bez granic, ofiarności i zaparcia się siebie, koleżeńskości i dobroci, a jednocześnie, gdy trzeba — bezwzględnej stanowczości i siły.

Znaliśmy go dobrze. Na jedno jego skinienie gotowi byliśmy iść w ogień. Tak potrafił on związać i spoić organizację. I oto tego człowieka utraciliśmy w najgorętszej dla P. O. W. chwili.

Pamiętam podniecone narady Komendy Naczelnej. Co począć, jak ratować Żywego? Co chwila wpadają łącznicy i nowe przynoszą wieści. Przeprowadzono go z aresztu do cze-ki, potem załadowano wraz z innymi więźniami do pociągu, odjeżdżającego do Bobrujska. Każdy z obecnych ma szereg planów, lecz jedne są zbyt fantastyczne, inne zaś niewykonalne. A czas nagli, lada moment pociąg może ruszyć.

Odbić Żywego na dworcu niemożliwe, zbyt wielką siłą rozporządzają bolszewicy, a nas jest tak niewiele.

Wtem ktoś przypomina, że na drodze z Mińska do Bobrujska, w lesie, biwakuje zakonspirowany jeden z naszych lotnych oddziałów.

Niezwłocznie wysyłamy kurjera do dowódcy oddziału, z rozkazem wysadzenia toru przed przejeżdżającym pociągiem, wiozącym Żywego. Potem napad na pociąg i uwolnienie naszego komendanta.

Ja dostaję rozkaz udania się tym samym pociągiem do Bobrujska, by, gdyby akcja odbicia zawiodła, czynić tam starania u władz sowieckich o zwolnienie Żywego.

Zaledwie zdążyłam wpaść do domu i wziąć trochę pieniędzy dla organizacji — na przebranie nie było czasu — natychmiast musiałam uciekać. Oto na podwórko wjechało kilka samochodów, uzbrojonych w karabiny maszynowe; cały dom został otoczony przez bolszewików.

Co dalej się stało, nie wiem, bo wysunąwszy się z domu tajnem wyjściem, popędziłam jak wicher w kierunku dworca, pewna, że za sobą zostawiam trupy mej rodziny.

Dopiero w parę miesięcy później dowiedziałam się, że to po mnie przyjechało tyle samochodów i zamiast mnie zabrano całą moją rodzinę, domowników, służbę, sąsiadów, każdego kto przechodził ulicą; kilkadziesiąt osób trzymano w czerezwyczajce, niektórych jedną noc tylko, niektórych dłużej, a biedna siostra moja omal nie przypłaciła mej nieobecności życiem; chcieli ją rozstrzelać i tylko rychłe zajęcie Mińska przez wojska polskie uratowało ją z czeki. Za ujęcie zaś mojej skromnej osoby wyznaczono nagrodę w wysokości 40.000 rb. kiereńskich.

Gdy na ulicach Mińska plakatowano ogłoszenia o cenie na mą nieszczęsną głowę, ja tymczasem siedziałam w pociągu, biegnącym do Bobrujska. Za sobą zostawiłam obraz groźnych samochodów, zajeżdżających przed mój dom rodzinny. Przed sobą miałam perspektywy ciężkich trudów w Bobrujsku, a naokoło siebie w zniszczonej, brudnej „tiepłuszce" tłum dziko wyglądających, pijanych sołdatów.

W dodatku świadomość prawdopodobnej katastrofy, a jestem w wagonie blisko lokomotywy, myśl, że za chwilę mogę się przenieść do wieczności — to wszystko napawało mnie lękiem.

Co za upiorna noc. Czyż nigdy się nie skończy? Pociąg powoli wlecze się w czerń nocy. Chwila może, a nastąpi wybuch, jęki rannych, popłoch, strzelanina.

To całonocne oczekiwanie wśród bandy żołdactwa zmęczyło mnie w sposób nieprawdopodobny.

Wysadzenie nie nastąpiło. Jak się później dowiedziałam, wysłany kurjer zbłądził w lesie, przybył zapóźno do dowódcy naszego oddziału i cała akcja spełzła na niczem.

Ob. Żywego zobaczyłam dopiero na jednej stacji, niedaleko Bobrujska. Gdy ujrzał mnie, ucieszył się początkowo (już nie był tak samotny), a potem swym ostrym tonem, jakim wydawał rozkazy, rzucił mi: „wracajcie natychmiast, co wy tu robicie, tam na was czeka wolność, rodzina, poco jedziecie w ten dom niewoli, w to piekło, rozkazuję wam wracać". Ledwo mogłam przemówić, głos z trudem wydobywał mi się ze ściśniętego gardła: „trudno obywatelu, nie usłucham was, wcześniej inny dostałam rozkaz". Musiałam jednak zaraz wracać do swego wagonu, by nie wzbudzać podejrzeń.

W Bobrujsku dopiero poznałam prawdziwe piekło. Dziś jeszcze, po kilkunastu latach, dreszcz mnie przenika, gdy przypomnę sobie te wizyty w czerezwyczajkach, spacery od jednego komisarza do drugiego, dzie-

*) Amunicja istotnie owinięta była w bieliznę. Bolszewicy macali tobół, który zewnętrznie był miękki i rozwiał ich wątpliwości.

siątego; znałam ich ze słyszenia, gdyż zaledwie kilka dni temu z twierdzy bobrujskiej został zwolniony za dużą łapówką mój ojciec.

Teraz sprawa nie była taka łatwa, czeka bowiem miała w swym ręku osobliwego „burżuja-zakładnika", postać niebezpieczną — komendanta P. O. W.

Nieustannie przychodziły mi na myśl coraz to inne próby ratunku, inne plany, inne pomysły.

Po kilkudniowych poszukiwaniach dowiedziałem się, że komendant jest uwięziony w twierdzy, gdzie przebywał mój ojciec. Dostać się tam nie jest niemożliwością. Wszystko zależy od stojącego na straży przy bramie żołnierza.

Każdego ranku z koszykiem napełnionym żywnością, jaką tylko mogłam zdobyć w wygłodzonem mieście, zbliżam się do murów twierdzy. Pamiętam niepokój i bicie serca, gdy zbliżałam się do bram twierdzy. Czy moi są tam jeszcze, czy żyją, czy nie przeniesiono ich do innego więzienia...

Stojącemu na straży przy bramie wartownikowi muszę tłumaczyć, że niosę pożywienie dla mego brata, który nie wiem za co jest osadzony w więzieniu, chociaż jest szczerym, tak jak i ja, komunistą.

Od widzimisię żołnierza zależy wpuścić, czy nie, do wnętrza podwórza więziennego. Ileż to razy zrozpaczona jego odmową chcę odejść od bramy, lecz nie cofam się, ponawiam prośby, daję papierosy i osiągam swój cel.

Zdaleka już wyczuwam raczej, niż widzę postać Żywego, przytuloną do krat, wyglądającego mnie, jedynego łącznika ze światem, z dawną pracą, z wolnością.

To też każdą wolną chwilę spędzałam w podwórzu więzienia. Rozmowa była utrudniona, bo okno celi więziennej znajdowało się na wysokości kilku metrów od ziemi. Pod oknem stał żołnierz, którego zmieniano co godzinę i nie każdy był czuły na nasze prośby. Czasami ofiarowane papierosy i cukier nie osiągały skutku i bezlitośnie byliśmy odpędzani od upragnionego okna.

Odwiedzających przychodziło wielu i wszyscy więźniowie cisnęli się do tego jedynego okna, każdy starał się przekrzyczeć jeden drugiego i głosem swym zagłuszał głos innych. Trudno było zrozumieć kto i co mówił, wytwarzał się zamęt i hałas, który kończył się surowem upomnieniem „krasnoarmiejca" i wyrzuceniem poza obręb więzienia wszystkich „gości".

Miałam w więzieniu bobrujskiem wielu znajomych i każdy, widząc mnie, miał tysiące poleceń. Wysilałam pamięć, by nie pomylić tych wszystkich próśb i w miarę możności zaspokoić każdego z tych biedaków.

Nie będę opisywała szeregu fantastycznych poczynań, jakie przychodziły mi do głowy, w celu uratowania Żywego. Interwencja moja w czeka nie dała żadnego skutku i w końcu musiałam zrezygnować z uwolnienia go drogą legalną. Postanowiłam wreszcie dostarczyć pewnej ilości nafty i wzniecić pożar. Żywy wraz z kilkoma innymi więźniami, korzystając z zamieszania, mieli wydostać sę na korytarz i otrzymać ode mnie broń i ubranie.

Akcję miałam niezmiernie utrudnioną z powodu teroru, jaki panował w doszczętnie wyniszczonem mieście, gdzie Polacy bali się własnego cienia. A cóż dopiero mówić o czynnem popieraniu „kontr-rewolucjonistki". Dobrze, że choć znalazłam przytułek. Początkowo zatrzymałam się w domu burmistrza który był także peowiakiem, obecnie uwięzionym w Moskwie, gdzie potem umarł na tyfus.

Zameldowałam się pod mojem własnem imieniem i nazwiskiem, gdyż nie przyszło mi w tem zamieszaniu do głowy, że mogę być poszukiwana i w Bobruisku. Pewnego dnia na ulicy, w pobliżu twierdzy zetknęłam się oko w oko z konfidentem czeki mińskiej, Zabiełłą, który kilkakrotnie w domu naszym przeprowadzał rewizje i dobrze mnie pamiętał. Nie wiem czy mnie nie zauważył, czy nie poznał. Dopiero później dowiedziałam się, że był on wysłany specjalnie, celem ścigania i śledzenia mej osoby.

Od tego dnia bezpieczeństwo moje wisi na włosku.

Nocuję coraz to w innem miejscu, ustawicznie tropiona i ścigana przez bolszewików. Stan ten trwał przez parę tygodni. Osaczona jak zwierz w kniei, niepewna ani przez chwilę własnego bezpieczeństwa, ogromnym wysiłkiem woli opanowuję naprężone nerwy i zmuszam się do tem intensywniejszego działania na rzecz ratunku moich więźniów.

Poszukiwania czeki narazie są bezskuteczne.

Kilkakrotnie szpicle owiedzali mieszkania, gdzie przebywałam, lecz zawsze, na szczęście, w kilka godzin, albo parę dni po mojem odejściu.

Miejscowi Polacy patrzą na mnie jak na zapowietrzoną i boją się przyznać do znajomości ze mną. O tem, żeby przenocować mnie lub pomóc, mowy nawet niema. Ale nie wszyscy są tacy.

Spotkałam zaledwie parę rodzin polskich, które bez wahania przyjmują mnie, dzielą się swym skromnym posiłkiem, czuwają nad mem bezpieczeństwem.

Są to przeważnie ludzie ubodzy, którzy nie mają nic do stracenia. Nie mogę pominąć milczeniem nazwiska pp. Rusieckich, którym winna jestem gorącą wdzięczność i prawdziwy podziw dla ich ofiarności.

Szczerze wierzyłam w powodzenie mej akcji.

Wielkie trudności przedstawiało zdobycie nafty, niezbędnej do wszczęcia pożaru. Przy ogólnej nędzy miasta, nafta należała do artykułów zbytku, płaciło się za nią bajońskie sumy, zresztą niemal-że nie było jej w mieście. Dopiero po długich poszukiwaniach wykryłam źródło tego płynu. Płacąc olbrzymie sumy, miałam zapewnione kilkanaście butelek.

Nasuwało się pytanie, jak dostarczyć naftę do więzienia. Zdecydowałam, że naftę dostarczę pod pozorem kawy, w butelkach z ciemnego szkła. Pierwsza próba powiodła się. Drżałam, gdy „krasnoarmiejec", stojący przy drzwiach, odbierał z moich rąk butelkę, pytając: „A eto czto takoje?" Kawa — odparłam, jak mogłam najspokojniej. Żywy, po drugiej stronie drzwi, spojrzeniem dodawał mi otuchy. W ten sposób, w przeciągu kilku dni, przemyciłam więźniom kilkanaście butelek nafty.

Zbliżał się moment decydujący.

Codziennie widywałam się z więźniami, a pewnego razu udało mi się nawet dostać do celi ob. Żywego.

Musiałam mu wręczyć pieniądze na przekupienie straży, ponieważ nasz plan uległ pewnej modyfikacji, a mianowicie: więźniowie mieli przekupić strażnika, który po wszczęciu pożaru, miał odciągnąć swych współtowarzyszy od drzwi. Urobić i zapłacić żołnierza miał ob. Kowrygo, który później zginął, zdradzony przez jednego z kolegów owego sołdata.

Pieniądze wręczyć musiałam Żywemu sama, do jego rąk własnych. Udałam się do naczelnika straży więziennej i, płacząc, prosiłam go o pozwolenie osobistego pożegnania przed wyjazdem z Bobrujska mego narzeczonego, Stefanowskiego. Po krótkiem wahaniu naczelnik uległ i zostałam wprowadzona do celi.

Przyniosłam ze sobą trochę żywności i pieniądze, zawinięte w zatłuszczony papier. Oddałam to wszystko Żywemu i tutaj ostatecznie ustaliliśmy najdrobniejsze szczegóły mającej nastąpić ucieczki. (Poprzednio komunikowaliśmy się zapomocą listów, przesyłanych w postaci papierowych korków w butelkach).

(Dokończenie nastąpi)

KRONIKA

ZJAZD DELEGATÓW OKRĘGU WOJ. WARSZAWSKIEGO ZWIĄZKU PEOWIAKÓW.

Doroczny Zjazd Delegatów Okręgu Woj. Warszawskiego odbył się w dniu 18 grudnia ub. roku wbrew dotychczasowemu zwyczajowi nie w siedzibie Zarządu Okręgu, lecz na terenie jednego z ruchliwszych kół peowiackich, w Kutnie.

Zjazd zwołany został do kutnowskiej sali teatralnej, do której od wczesnego rana zdążali delegaci z całego województwa warszawskiego.

Wśród licznie przybyłych gości pierwsze miejsca zajęli p.p.: wojewoda warszawski, inż. Stanisław Twardo, płk. dypl. Tadeusz Parafiński — w zastępstwie p. dowódcy O. K. I., ppłk. dypl. Józef Hoszowski — w zastępstwie p. dowódcy O. K. IV., płk. Cieślak — w charakterze przedstawiciela prezesa zarządu głównego Zw. Peowiaków, ob. min. dr. Hubickiego, od zarządu gł. Stowarzyszenia Rezerwistów, od zarządu woj. Federacji P. Z. O. O., od komendy warsz. Legjonu Młodych i w. innych.

Na zakończenie I części zjazdu ob. Stanisław Krzewski wygłosił referat p. t. „Istota pracy społecznej", wskazując drogi do pogłębienia zainteresowań członków Związku tą pracą i cele, ku którym ma zmierzać.

Po przerwie przystąpiono do właściwych obrad.

Sprawozdanie z działalności zarządu okręgu złożył ob. prezes Dublasiewicz, finansowe — ob. Jerzy Denis-Kołyszko, Bratniej Pomocy — ob. dr. Jaworski, Sądu Honorowego — ob. Wiprzycki i Komisji Rewizyjnej — ob. Kubsiak. Następnie poszczególni delegaci złożyli sprawozdania z działalności zarządów kół.



Uczestnicy Zjazdu Delegatów Okr. Woj. Warszawskiego. Drugi z lewej — woj. Twardo.

okręgu łódzkiego Zw. Peowiaków, starosta kutnowski Pełczyński, delegat zarządu gł. Zw. Peowiaków, inż. Józef Zduń, delegat zarządu gł. Zw. Legjonistów Polskich, Stanisław Krzewski, burmistrz Kutna — Gruszczyński oraz były komendant obwodu kutnowskiego P. O. W., nadkomisarz Stefan Łukaszewski i wielu innych przedstawicieli miejscowych organizacyj społecznych i przysposobienia wojskowego.

Zjazd zagaił prezes okręgu, ob. Dublasiewicz, proponując na przewodniczącego ob. dr. Nowinę-Rożnowskiego, prezesa koła błońskiego Zw. Peowiaków, co zebrani przyjęli oklaskami. Na sekretarzy wybrani zostali ob. ob.: Feliks Niedzielski z Łowicza i Zygmunt Malanowski z Kutna, asesorami zaś — ob. ob.: Antoni Rudziński z Włocławka, Mieczysława Buttlerówna z Kutna, Konrad Łukasiński ze Skierniewic i sędzia Lucjan Kaliszewski z Sierpca.

Przemówienia powitalne wygłosili p.p.: wojewoda Twardo, podnosząc rolę peowiaków w krzewieniu idei pracy dla Polski wśród najszerszych sfer społeczeństwa; ppłk. dypl. Hoszowski — w imieniu dowódcy O. K. IV., płk. dypl. Parafiński — w imieniu dowódcy O. K. I., sędzia Kacprzyk — w imieniu nieobecnego prezesa koła kutnowskiego, mjr. Stawińskiego, wreszcie cały szereg innych, poczem zebrani uczcili przez powstanie pamięć poległych w walkach o niepodległość Polski.

Odczytano depesze powitalne: od prezesa okręgu łódzkiego...

Na wniosek Komisji Rewizyjnej zjazd udzielił ustępującemu zarządowi absolutorjum.

Listę kandydatów do władz okręgu przedstawiła wyłoniona przez zjazd Komisja Matka. Listę tę przyjęto w całości. Prezesem zarządu okręgu został ponownie ob. Kazimierz Dublasiewicz; członkami zarządu — ob. ob.: Henryk Andrzejczyk, Marta Fornalska, Dr. Czesław Jaworski, Stanisław Krzewski, Henryk Malanowicz, Kazimierz Piórkowski, Kazimierz Szląskowski i Ignacy Włostowski, zastępcami członków zarządu — ob. ob.: Roman Kubisiak, Jerzy Denis-Kołyszko, Janina Tomaszkiewiczówna i inż. Jan Krzyżkiewicz. Do Komisji Rewizyjnej weszli ob. ob.: Inż. Stanisław Kucharski, Zygmunt Odorkiewicz i Alfred Waśkowski i jako zastępcy — ob. ob. Kazimierz Zatryb i Zygmunt Augustyniak. Do Sądu Honorowego wybrano ob. ob.: Zenona Lipińskiego, Kazimierza Wiprzyckiego i Alfreda Zaniewicza — jako członków oraz Stanisława Lis-Błońskiego i Józefa Starżewskiego — jako zastępców.

Wśród uchwalonych przez zjazd wniosków na szczególną uwagę zasługuje wniosek zarządu okręgu tej treści:

„Walny Zjazd Delegatów Okręgu Woj. Warszawskiego stawia za obowiązek wszystkim członkom okręgu branie czynnego udziału w pokrewnych organizacjach politycznych, społecznych, gospodarczych, „Strzelca", przysposobienia wojsk. i t. p.".

Zamykając zjazd, przewodniczący poprosił zebranych na opłatek peowiacki, zorganizowany staraniem koła kutnowskiego w kasynie oficerskiem 37 p. p. Uroczystość tę zaszczycili swoją obecnością. woj. Twardo, dowódca 37 p. p. ppłk. Hoszowski i starosta kutnowski Pełczyński.

ZJAZD DELEGATÓW OKRĘGU ŁÓDZKIEGO ZWIĄZKU PEOWIAKÓW.

Dnia 10 grudnia ub. roku odbył się w Łodzi, w lokalu Związku Legjonistów, Zjazd Delegatów Okręgu Łódzkiego Związku Peowiaków, na który przybyło blisko 60 delegatów z terenu okręgu.

Zjazdowi przewodniczył przedstawiciel Zarządu Głównego Związku, ob. inż. Jerzy Budzyński; obowiązki sekretarza zjazdu pełnił ob. Jan Tomaszewski. Z ramienia okręgu woj. warszawskiego obecni byli na zjeździe ob. ob.: Dublasiewicz i Kołyszko.

W obradach brał udział zarząd okręgu łódzkiego z prezesem dr. Fichną na czele.

Po odczytaniu sprawozdań zarządu okręgu i zarządów kół zjazd udzielił ustępującemu zarządowi absolutorjum, poczem rozwinęła się dyskusja nad sprawozdaniami, która wykazała głęboką troskę poszczególnych kół o bezrobotnych peowiaków.

Z kolei przystąpiono do wyborów nowych władz okręgu, mocą których weszli do zarządu: ob. Leon Berkowicz — jako prezes i ob. ob.: S. Dunajewski, K. Marczyńska, S. Wężyk, Z. Przedpełski, J. Tomaszewski, Z. Folt, T. Braun i J. Zajączkiewicz — jako członkowie zarządu. Do Komisji Rewizyjnej wybrano ob. ob.: A. Adamczewskiego, P. Arndta i A. Nowackiego, do Sądu Honorowego — ob. ob.: Kubiaka, Salma i Sypniewskiego.

Na wniosek delegata Kalisza, ob. Nowackiego, zjazd uchwalił wyrazy uznania dr. Fichnie za jego pracę ideową dla dobra Państwa.

Następnego dnia uczestnicy zjazdu wzięli udział w uroczystości poświęcenia sztandaru koła łódzkiego.

WIGILJA PEOWIAKÓW OKRĘGU STOŁECZNEGO.

W dniu 23 grudnia ub. r. staraniem koła praskiego Związku Peowiaków została zorganizowana wieczerza wigilijna dla peowiaków okręgu stołecznego.

Wielka sala kasyna oficerskiego 36 p. p. zaledwie zdołała pomieścić uczestników wieczerzy, których zebrało się ponad 200 osób. Miejsca honorowe zajęli: prezes zarządu głównego Zw. Peowiaków, ob. min. dr. Hubicki z małżonką oraz prezes okręgu stołecznego dyr. dep. Wacław Jędrzejewicz z małżonką. Wśród zaproszonych gości byli obecni ponadto: ob. Jerzy Budzyński, wiceprezes zarządu gł. Zw. Peowiaków, oraz p. p.: pos. Srzednicki, starosta Lichtenstein, płk. Leopold Gebel, płk. Csadek, dowódca 36 p. p. i w. inn.

Zebranych powitał w serdecznych słowach prezes zarządu koła praskiego, ob. Eugenjusz Jurkowski. Na powitanie odpowiedział ob. min. Hubicki, podkreślając z uznaniem inicjatywę i owocną pracę koła praskiego. Następnie prezes Jędrzejewicz w krótkiem przemówieniu podniósł zasługi koła praskiego i wezwał wszystkich obecnych do dalszych ofiarnych wysiłków

w pracy nad utrwaleniem bytu niepodległego Polski.

W serdecznym, nacechowanym duchem dawnych bojowników niepodległości nastroju, wśród śpiewu kolend i pieśni legjonowych uroczystość opłatka peowiackiego przeciągnęła się do późna, pozostawiając w sercach uczestników niezatarte wrażenie wspólnej tężyzny duchowej i braterstwa, wyrosłych na gruncie zbiorowego wysiłku w pracach i walkach dla wyzwolenia Ojczyzny poczynanych.

Szczęśliwej inicjatywie koła praskiego, dzięki której nietylko uroczystość opłatka wypadła okazale, ale i wielu bezrobotnych peowiaków otrzymało wartościowe podarunki, należy się uznanie i życzenie, by ją i inne ośrodki peowiackie podejmowały gwoli ściślejszemu zżyciu się peowiaków, co dla powodzenia pracy zbiorowej ma ogromne znaczenie.

OPŁATEK PEOWIACKI W DĄBROWIE GÓRNICZEJ.

W dniu 6 stycznia r. b. w godzinach wieczornych, Zarząd Koła Powiatowego Związku Peowiaków na powiat Będziński urządził w sali Resursy w Dąbrowie-Górniczej opłatek peowiacki, przy udziale 230 osób. W uroczystości tej wzięli udział: Prezes Zarządu Okręgowego P. O. W. ob. Grodzicki, delegacja Koła Powiatowego z Zawiercia, delegacja Związku Legjonistów Polskich Okręgu Zagłębia w osobie wice-prezesa ob. Toby, delegacja Ligi Kobiet i Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w osobach ob. Berbeckiej i Ćwiklińskiej, Prezes, Zarząd i Peowiacy Koła Powiatowego Będzin, z Zawiercia i Olkusza. Przedstawiciele władz i związków miejscowych, którzy nie mogli wziąć udziału w opłatku, nadesłali pisemne życzenia wydatnych rezultatów pracy P. O. W. dla Państwa.

Uroczystość opłatka zagaił ob. H. Dławichowski, Prezes Zarządu Koła Powiatowego, witając Prezesa Zarządu Okręgowego P. O. W., przedstawicieli Związku Legjonistów Polskich, Koła P. O. W. w Zawierciu, Olkuszu, Ligi Kobiet i Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet oraz Peowiaków Zagłębia Dąbrowskiego. Jednocześnie ob. Dławichowski złożył życzenia wszystkim obecnym, aby praca ideowa według wskazań Marszałka Piłsudskiego znalazła wśród miejscowego społeczeństwa jaknajwiększe zrozumienie i utrwaliła w sercach Polaków silną wiarę we własne siły. Aby odrodzenie ducha polskiego spowodowało konsolidację narodu niezbędną do wykonania wielkich zadań budowy silnej, mocarstwowej Polski.

Następnie wezwał peowiaków do wzmożonej pracy w myśl wskazań Komendanta w dziele utrwalenia na zawsze mocnych podwalin Państwa!

Przemówienie ob. Dławichowski zakończył okrzykiem: „Marszałek Piłsudski niech żyje!" Okrzyki i śpiew Brygady.

Dalej przemawiali: ob. Toba, viceprezes Zarządu Okręgowego Związku Legjonistów, życząc, aby następny opłatek mógł się odbyć wspólny: Peowiaków i Legjonistów.

Ob. Aleksander Czarnecki przemawiał w imieniu Peowiaków i Strzelców, ob. Berbecka i Anna Ćwiklińska w imieniu Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Przemówienia te przyjęto oklaskami.

Na wniosek ob. Piszczyka uchwalono rezolucję protestacyjną przeciwko niesłychanym roszczeniom niemieckim do Pomorza i propagandzie przeciwpolskiej na terenie międzynarodowym.

W produkcjach artystycznych wzięli udział: ob. Stefan Kowalski, D. Engelkinżanka i Józef Placek.

Na zakończenie części I-szej programu przemówił ob. J. Placek referent kult.-oświat. Koła.

W serdecznych słowach zwrócił się do peowiaków z apelem o ściślejszą współpracę z Zarządem Koła przez ożywienie działalności w miejscowych placówkach.

Część II-gą wypełniły tańce, które przeciągnęły się do godz. 4-ej nad ranem.

Cała uroczystość wypadła mile i okazale.

BAL PEOWIAKÓW.

Ruchliwe koło praskie Związku Peowiaków urządza w dniu 1 lutego b. r. w salach Stow. Handlowców, przy ul. Siennej 16, pierwszy Bal Peowiaków, z którego czysty dochód przeznaczony będzie na rzecz bezrobotnych peowiaków.

Impreza ta niewątpliwie będzie miała powodzenie, i peowiacy oraz zaproszeni przez nich goście będą mogli w miłym nastroju i za niewysoką opłatą spędzić noc karnawałową u Handlowców.

W programie zabawy przewidziane są pierwszorzędne atrakcje artystyczne rewjowe.

Zaproszenia i karty wstępu w cenie zł. 4. — wydaje zarząd okręgu Warszawa-Miasto Związku Peowiaków, al. Jerozolimska 93, tel. 207-43.

CHOINKA DLA DZIECI PEOWIAKÓW.

Dnia 4 stycznia 1933 roku odbyła się w lokalu własnym okręgu Warszawa — Miasto Związku Peowiaków Choinka dla dzieci członków okręgu. Zebrane dzieci w ilości 68, pod kierunkiem wychowawczyni p.p.: Anieli Opolskiej i Władysławy Stolarskiej spędziły w miłym nastroju parę godzin na zabawie przy oświetlonej choince. Po podwieczorku obdarowano je słodyczami, książkami i zabawkami. Kolędy odśpiewał dzieciom sekstet chóru Opery Warszawskiej pod kierownictwem ob. Marjana Królaka. Dzięki sumom ofiarowanym Komitetowi Choinki, dzieci bezrobotnych członków okręgu dodatkowo obdarowane zostały ciepłą odzieżą.

Do Komitetu Choinki należeli: ob. ob.: Anna Kościałkowska, Kazimiera Kożuchowska, Henryk Wodzisławski, Władysław Bartosik, Stanisław Dobraszczyc, Wacław Łupiński, Bartłomiej Kozłowski, Kazimierz Golanek i Józef Karasiński. Jaknajdalej idącą pomoc przy organizacji uroczystości okazał ob. Józef Karasiński, oraz z poza Związku pani Mazurkiewiczówna z Legjonu Młodych. Prezes okręgu Warszawa — Miasto ob. płk. Wacław Jędrzejewicz wyasygnował pewną kwotę na urządzenie choinki, resztę dopełniły Koła z kas swoich.



Choinka w lokalu okręgu stołecznego P. O. W. dla dzieci peowiaków.

LOKATA OSZCZĘDNOŚCI

(Komunalna Kasa Oszczędności K. K. O. pow. Warszawskiego)

Zorganizowana przed 4-ma laty — na mocy dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13. IV. 1927 r. — Komunalna Kasa Oszczędności (K. K. O.) pow. Warszawskiego z siedzibą w Warszawie zdołała, jako instytucja użyteczności publicznej zgromadzić lokat i oszczędności na sumę zł. 13.560.000 przy 19.966 wkładcach (kontach).

Przy pupilarnej gwarancji wkładów i lokat, zabezpieczonej funduszami własnemi (kapitałem zakładowym i rezerwami) tudzież całym majątkiem Związku Poręczającego (5 miast oraz 26 gmin podstołecznych) spełnia jednocześnie K. K. O. ważne zadania w dziedzinie przystępnej pomocy kredytowej dla ludności okolicznych osiedli (drobnego kupiectwa, rzemiosł, letnisk i rolników), udzielając im pożyczek i kredytów na cele gospodarcze, a to przy zabezpieczeniu hipotecznem lub innej formie, lecz dającej rękojmię należytej spłaty dzięki poręczeniu trzecich osób, materjalnie odpowiedzialnych.

O skuteczności akcji kredytowej K. K. O. świadczy fakt, iż za okres 4-letniej działalności udzielono przeszło 18.000 pożyczkobiorcom pomocy kredytowej na sumę zł. 28.950.000,— (stan na 1. XII. ub. r.: zł. 11.239.000,—).

Rozwojowe potrzeby tej instytucji spowodowały konieczność przeniesienia jej w dniu 20 ub. m. do nowej siedziby po Banku Przemysłowców Polskich (ul. Zgoda Nr. 7) na miejsce dawnej Kasy Przemysłowców, założonej przed kilkudziesięciu laty przez grono zasłużonych obywateli.

Rozpoczynamy czwarty rok wydawnictwa.

Czasopismo „Peowiak" osiągnęło już odpowiedni poziom. Trudy redakcji i administracji winni dzielić wszyscy peowiacy. Prenumerować pismo za 50 gr. miesięcznie i rozpowszechniać je wśród znajomych, to szlachetny obowiązek każdego z Was. Redakcja dąży, aby „Peowiak" wszechstronnie kształcił i informował. Obywateli, pracujących na polu naukowem, w publicystyce, literaturze, prosimy o prace z zakresu ich specjalności, a obywateli których czasy peowiackie obfitują w wydarzenia specjalnie ciekawe, prosimy o nadsyłanie takich wspomnień. Prace napisane nieudolnie będą poprawiane bez jakichkolwiek zmian faktów. Tylko wspólnie podniesiemy pismo do wyżyn.

WIADOMOŚCI Z KRAJU I ZAGRANICY

Liga Narodów ma nowy kłopot z powodu zajęcia przez wojska japońskie miasta Szanghaj-Kuan, położonego na terenie Chin w pobliżu granicy nowego państwa Mandżukuo, i działań wojsk japońskich w prowincji Dżehol.

Powodem do zajęcia Szanghaj-Kuanu miała być prowokacja ze strony chińskiej. Według wiadomości ze źródeł japońskich, w dzień Nowego Roku Chińczycy obrzucili granatami posterunki japońskie i mandżurskie, wystawione przed konsulatami. Sztab japoński postanowił wysłać celem ukarania Chińczyków ekspedycję karną. Rozgorzała gwałtowna bitwa, w czasie której Japończycy zbombardowali miasto, tak iż po zajęciu Szanghaj-Kuanu przez wojska japońskie okazało się, że tylko jedna ulica ocalała, resztę zaś miasta zalegają gruzy.

Chińczycy twierdzą, że Japończycy zajęli Szanghaj-Kuan nie wskutek rzekomej prowokacji, ale w celu odcięcia dowozu wojsk chińskich i środków walki do prowincji Dżehol, którą Japończycy zamierzają okupować.

Ponadto wojska japońskie opanowały całą kolej Wschodnio-Chińską, zajmując stację Pogranicznaja i biorąc do niewoli 3000 Chińczyków, wiele broni i amunicji.

Rząd chiński zażądał od Japończyków wycofania wojsk japońskich z Szanghaj-Kuanu w ciągu 24 godzin, Japończycy zaś zażądali wycofania w ciągu doby wojsk chińskich z okręgu Szanghaj-Kuan, uznania miasta Szanghaj-Kuan za południowy punkt graniczny państwa Mandżukuo, stworzenia strefy neutralnej wzdłuż linji kolejowej, szerokości 30 km. i obarczenia odpowiedzialnością za zajścia w Szanghaj-Kuanie władz chińskich tego miasta.

Komunikat japońskiego ministerstwa wojny stwierdza, iż sytuacja w prowincji Dżehol staje się krytyczna wskutek gromadzenia przez marsz. Czang-Sue-Lianga znacznych ilości wojska z zamiarem uderzenia na Japończyków. Taki stan rzeczy zmusza Japończyków do prowadzenia w dalszym ciągu akcji w tej prowincji, co grozi poważniejszem starciem.

By temu zapobiec, Japończycy poczynili posunięcia, zmierzające do uniemożliwienia dalszego gromadzenia wojsk chińskich w prowincji Dżehol, i w tym celu kawalerja japońska zajęła 9 b. m. miasteczko Czu-Men-Kau, położone po stronie wewnętrznej muru chińskiego, przecinając w ten sposób jedyną drogę komunikacyjną, którą dowożone były posiłki chińskie. Jednocześnie odpowiednio zostały wzmocnione siły japońskie.

Komitet 19-tu, obradujący w Genewie, a zajmujący się rozwikłaniem problematu mandżurskiego, stanął w obliczu nowych trudności, jakie nastręcza wznowiona akcja zbrojna na Dalekim Wschodzie. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, ponownie zaniepokojone zwycięstwami japońskiemi, ogłosiły deklarację, stwierdzającą, iż nie uznają „nieuprawnionych zdobyczy terytorjalnych". Deklaracja ta wymierzona jest przeciw Japonji.

Sprawa konfliktu mandżurskiego zdawała się dobiegać końca, kiedy strony walczące otrzymały propozycję poddania zatargu rozpatrzeniu komisji międzynarodowej, którąby miała za cel przeprowadzenie akcji pojednawczej. Tymczasem Japonja ze zrozumiałych względów nie chce, by jej sprawy były rozpatrywane przez komisję, w której skład wchodziliby również nieczłonkowie Ligi Narodów, a do takich zaliczyć trzeba Rosję Sowiecką i Stany Zjednoczone.

Komitet 19-tu, uwzględniając to zastrzeżenie Japonji, skłonny jest zmodyfikować swoją rezolucję. Najbliższa przyszłość pokaże, czy zabiegi komitetu osiągną spodziewany skutek i jak będą się rozwijały wypadki na terenie prowincji Dżehol.

—

W dniu 4 b. m. wybuchł pożar na francuskim okręcie pasażerskim „L'Atlantique", o pojemności 42.500 tonn. Okręt ten był w drodze do portu Le Havre, gdzie miał być poddany remontowi i w chwili wybuchu pożaru znajdował się w odległości 20 mil morskich od Cherbourg'a. Pomimo tak małej odległości od brzegu, wysłane na pomoc okręty ratownicze nie zdołały pożaru ugasić z powodu żaru, nie pozwalającego zbliżyć się do płonącego okrętu. Pożar, który trwał 4 dni, strawił doszczętnie urządzenie okrętu, tak że według zdania rzeczoznawców nie uda go się już odbudować. W ogniu straciło życie 24 ludzi z załogi.

„L'Atlantique" utrzymywał komunikację między Bordeaux a Ameryką Południową i należał do rzędu największych i najbardziej luksusowych jednostek francuskiej floty handlowej. Koszt budowy tego olbrzyma wynosił 400 miljonów franków.

Przyczyny pożaru nie zostały ustalone. Istnieje prawdopodobieństwo podpalenia przez jakąś wrogą rękę, tembardziej, że przed niedawnym czasem spłonęły już dwa luksusowe okręty francuskie, a w kilka dni po katastrofie „L'Atlantique" również w niewyjaśniony sposób powstały pożar strawił większość kabin I klasy na wielkim okręcie transatlantyckim „France", stojącym w porcie Le Havre.

— — —

Niemcy nie przestają prowokować Polski.

Oto dn. 8 b. m. odbyło się w Berlinie otwarcie wystawy, poświęconej Prusom Wschodnim. W uroczystości wziął m. in. udział minister spraw wewnętrznych Rzeszy, dr. Bracht, który w przemówieniu swem zaznaczył, że zależy mu na tem, aby obudzić w całych Niemczech zrozumienie faktu, iż położenie Prus Wschodnich przez wytyczenie granic w traktacie wersalskim jest nie do zniesienia.

Propagandzie niemieckiej przyszło z pomocą radjo londyńskie, dając w noc sylwestrową widocznie przez Niemców inspirowany komentarz, w którym jest mowa o t. zw. korytarzu polskim, „przecinającym Niemcy na dwie części" i o tem, że Polska utrzymuje „olbrzymią" armję. Ambasador polski Skirmuntt wystosował do angielskiego ministra spraw zagranicznych notę protestacyjną, na skutek której dyrektor radja londyńskiego w czasie audjencji u ambasadora Skirmuntta złożył przeproszenie i przyrzekł, że tego rodzaju fakt już się nie powtórzy. Nota angielska stwierdza z zadowoleniem przyjazne załatwienie tej sprawy.

— — —

Rząd podjął energiczną akcję w kierunku skłonienia karteli do zniżki cen, które ciągle utrzymywane są na nader wysokim poziomie. Wrazie dalszego oporu ze strony skartelizowanych przedsiębiorstw, rząd zamierza w celu przełamania go dopuścić na rynek krajowy bez cła odpowiednie wyroby zagraniczne.

— — —

Blisko 47% wartości naszego wywozu zagranicę w roku ubiegłym przypadło na drogę morską, z czego około 27% przez port w Gdańsku i około 20% przez Gdynię. W roku 1931 wywóz nasz drogą morską wynosił tylko 40% wartości całkowitego wywozu.

— — —

Bilans handlu zagranicznego Polski w r. 1932 zamknięty został saldem dodatniem w wysokości 221 miljonów 820 tysięcy złotych. Fakt ten jest pocieszający i zadaniem naszego handlu powinno być nietylko utrzymanie tego salda i w przyszłych latach, ale i znaczne powiększenie go. Wiele zależy tu od społeczeństwa, które przyczyni się do powiększenia dodatniego salda bilansu handlowego, kupując wyroby krajowe.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Widok 12, m. 1, tel. 698-53. Konto w P. K. O. Nr. 24-961.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki w godz.: od 18-ej do 20-ej. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY PRENUMERATY: kwartalnie Zł. 1.50, półrocznie Zł. 3, rocznie Zł 6 wraz z przesyłką pocztową.
CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strony Zł. 400, 1/2 strony 225, 1/4 strony 120, 1/8 strony Zł. 70. Ogłoszenia tabelaryczne, fantazyjne i opisowe o 50% drożej.

Redakcja: Zbigniew Rakowiecki (naczelny) Stefan Mieszkowski (odpowiedzialny)

Wydawca: Zarząd Główny Związku Peowiaków.

Druk Zakł. Graf. E. i D-ra K. Koziańskich w Warszawie, Krak.-Przedmieście 66.

XIII LISTA PEOWIAKÓW, ODZNACZONYCH KRZYŻEM LUB MEDALEM NIEPODLEGŁOŚCI.

KRZYŻ NIEPODLEGŁOŚCI otrzymali:

Banach Stanisław, Białas Antoni, Białobrzeski Karol, Biesiekierska Marja, ś. p. Bronewski Witold, kpt. w st. sp. Bucki Stanisław Karol, Buczyński Karol, Bujwid Stanisław. Burchardt Tadeusz, Butlerówna Mieczysława, Chanecka Helena, Cyńkutis Edward, Cywiński Władysław, Gajewski Jan, Gomułka Andrzej, Gruszczyński Stefan, dr. Hiller Stanisław, Jacek Aleksander, st. sierż. Jamróz Antoni, Janiak Ludwik.

MEDAL NIEPODLEGŁOŚCI otrzymali:

Prokurat Władysław, Reissowa Marja Janina, inż. Rubczak Tadeusz, Stiens Piotr, Szczypiórski Stanisław, Szelągowski Stanisław, podof. zawod. Smolka Edward Solarz Jan, Step Ferdynand, por. Sebowicz Tadeusz, Syrwid Jan, kpt. Staczyński Konrad Wanda in Schüssel Wilhelm, st. sierż. Sienkiewicz Piotr, Sierakowski Gustaw, Sierakowski Ignacy Mieczysław, Sierakowski Stefan, Skibiński Marjan, Skotnicki Henryk, Smółka Mikołaj, Spólnicki Franciszek, Szafran Michał, dr. Szapira Samuel, Szpecht Ludwik, Tarkowski Józef, Tokarski Roman Truchański Rudolf Józef Tokarski Dyonizy, Wawrowski Antoni, por. Weryk Aleksander Marjan, Wąsowski Dyonizy Zdzisław, Wdowiak Kazimierz, Wiński Mieczysław, Wiśniewski Władysław, Wojtas Franciszek, Woytowicz Romuald, kpt. Zagajewski Mieczysław, Zieliński Emil Leon, Zieliński Zenon Walenty, Zwolak Antoni, Zelisko Mieczysław Alfred, podkom. P. P. Zawidzki Ludwik, Zjawiński Kazimierz, Żymirski Stefan.

Dr. Strzelecka-Arnoldowa Marja, Aulich Kazimierz, Bartkiewicz Kazimierz, Bartoń Karol, Basowski Michał, Berdziński Aleksander, Biczysko Wacław, Borejszo Aleksander, Brychcy Franciszek, Brzeziński Ignacy, Buczek Adam, Budzyna Jan, Budzyński Jan, Bukański Stanisław, Bystydzieński Bolesław, Cellary Tadeusz, Cień Franciszek, Ćwikliński Franciszek, ś. p. Czyż Aleksander, Dobrowolski Stanisław, Domagała Paweł, Dramiński Ludwik, Drętkiewicz Jan, Drożdżowski Jan, dr. Świtalska-Fularska Julja, Gebauer Emil, Głowacki Antoni, Krysiewiczowa Gryzelowa z Szorów Aleksandra, Grzybowski Stanisław, Gutkowski Kazimierz, Günter Aleksander Hajduk Wawrzyniec, Hałas Władysław, Jaszczyk Paweł, Jurczak Ludwik, Jurczyk Stanisław, Kaczmarczyk Jan, Kapica Jan, Konecki Ignacy, Koralewski Aleksander, Kosowski Władysław, Kowalski Franciszek, Kuchta Leopold, Kulisiewicz Jan, Kulka Wojciech, Lentner Józef, Lipko Michał, Lis Szczepan, Ławecki Sylwester, Maj Roman, Małecki Stanisław, Michniewicz Stanisław, Norwid-Neugebauerowa Wanda, Niemczewski Stanisław, Nosowicz Zenon, Nowicki Władysław, Olędzki Karol, Paluch Augustyn, Paluch Wojciech, Ptaszyński Marjan, Ross Piotr, Rotarski Franciszek, Rowiński Henryk, Rybacki Władysław, Rybiński Franciszek, Sadkowski Antoni, Śliwa Leopold, Śliwa Piotr, Sławińska Halina, Sokalski Jan, Szwendrowski Stefan, Świerczewski Jan, Szydłowski Michał, Szymański Marceli, Toruń Stanisław, Wadowski Karol, Wiśniewski Jan, Zawadzki Jerzy, Zdyb Franciszek.

Adamski Jan, st. ogn. Adamski Stanisław, Aleksandrowicz Piotr, Andrzejewski Józef, Badyna Michał, Bajor Stanisław, Baran Franciszek, Barcicka Zofja, Bartkowiak Jan, Bartoszewski Antoni, Bednarek Leon, Bębnista Jan, Biedrzycki Kazimierz, Binek Józef, Biskupski Tomasz, Bojanowski Władysław, Czarnota-Bojarska Stefanja, Borysiewicz Felicjan, Brodowski Tadeusz, Brzozowski Wacław, Budzyna Klemens Grzegorz, Bukiewicz Leon, Buszek Jan, Byczyk Stefan, Chęciński Stefan, Chołowiecki Rudolf, Ciemnoczołowski Edmund, Ciemniak Ludwik, Cwojdziński Antoni, Czajkowski Józef, Czajar Paweł, ś. p. Czapski, Czechowski Jan, Daszkiewicz Edward, Dąbrowski Józef, Dębska Jadwiga, por. Dobrowolski Stefan Józef, Skowysz Kazimierz, Słabiak Lucjan, Sokołowski Franciszek, Staniszewski Wojciech.